


ISSN 1641-0327

Nr 11 (138) GRUDZIEŃ 2013

# don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

A photograph of Pope Francis in white papal attire, including a zucchetto, interacting with a family. He is smiling and looking towards a young child being held by a man. A woman stands to the left, also smiling. The background shows a crowd and a building with statues.

**Prezenty,  
nagrody  
i wychowanie**

**Mieliśmy jeden cel**  
– dobrze wychować dzieci

**Wolontariusze pomagają  
zmienić świat**



znajdź nas na  
**facebook**



# Zalecam miłość, cierpliwość, łagodność

Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie ks. Bosko

**N**aciskałem na to, by pozostać wiernym naszemu stylowi wychowania. Wiele lat doświadczenia wykazało jego skuteczność. Podczas gdy Zgromadzenie Salezjańskie się rozszerzało w wielu krajach, byłem coraz bardziej przekonany o tym, że system prewencyjny musi stać się naszym nieodzownym dziedzictwem, ośrodkiem, wokół którego będzie się skupiać i z którego będzie czerpać specyficzną tożsamość nasza obecność wychowawcza. Jako założyciel czułem się odpowiedzialny za tę jedność zamiarów i działań.

## Czwarty ślub salezjański

Na początku, i z racji pewnych uwarunkowań, których nietrudno się domyślić, ten styl wychowawczy był ściśle zespolony z moją osobą. System prewencyjny nie był owocem studiów akademickich, ale – doświadczenia duchowości i wychowania. Moim salezjanom nie przekazałem naukowego tekstu, opracowanego za biurkiem. Przekazałem im moje ukochanie młodzieży, ofiarowałem świadectwo doświadczenia życia. System prewencyjny oznaczał wartości, w które zawsze wierzyłem, i które kierowały mną także w chwilach trudności, niepewności i próby.

Nie zawsze byłem w pełni zrozumiany, nawet przez niektórych z moich salezjanów. Widziałem ich dobrze przygotowanych, uważnych i wspaniałomyślnych; zdolnych do ofiar, także heroiczych. Jednak niektórzy mnie rozczarowali. Pamiętam taki oto przypadek. Było to w 1885 roku. Już prawie że ślepy, z nogami okrutnie nabrzmiałymi, zmierzałem do kresu mojego życia. 593 salezjanów (przeszło 200 pewnych siebie młodzieńców miało się nimi stać!) było już rozsianych po Włoszech, Francji i Hiszpanii. Od 10 lat byliśmy w Ameryce Południowej, najpierw w Argentynie, a potem w Urugwaju i na koniec

– w Brazylii. Granice się poszerzały: ogromne pole pracy, niewyobrażalne poświęcenie i wyzwania, którym trzeba było stawiać czoła. Wtedy do Turynu docierały niepokojące listy. Nie były one kierowane do mnie, ale do niektórych przełożonych. Jakież wiadomości krążyły po korytarzach Valdocco: jakieś półśłówko, jakaś przerwana rozmowa, gdy się pojawiałem, jakiś list, który nagle „zniknął” tajemniczo przed moimi oczyma... Aż w końcu dotarło to do moich uszu. Dowiedziałem się z wielkim smutkiem i rozczarowaniem, że w niektórych domach w Argentynie, zwłaszcza w Almagro, nie wychowywano już zgodnie z systemem prewencyjnym. Przeważała tam surowa pedagogika, która nie szczędziła kar, także cielesnych. Musiałem zająć stanowisko. Napisałem trzy listy: pierwszy do biskupa Cagliero (był biskupem dopiero od kilku miesięcy!), drugi do ks. Costamagna (dyrektor z Almagro) i ostatni do pewnego młodego księdza. Zrezygnowałem z zajęcia surowego stanowiska. Pisząc do drogiego i zawsze kochanego księdza Costamagna, przypominałem mu, że system prewencyjny jest naszym własnym. To nie był mój kaprys czy moja „obsesja”; chodziło tu o obronę i podtrzymanie nieodłącznego elementu naszej pedagogii. Zalecałem miłość, cierpliwość, łagodność i prosiłem, by każdy salezjanin był przyjacielem wszystkich. Był gotowy do przebaczenia i nie przywoływał spraw już wybaczonych. Były to małe uwagi, przyprowadzone tym tonem ducha rodzinnego, który pozwala przyjmować także te obowiązki, które na pierwszy rzut oka wydają się trudne, lub upomnienia, które mogłyby prowadzić do zniechęcenia.

Dowiedziałem się, że wielu moich współbraci w Argentynie zrobiło kopie tych listów i pozostało wiernymi wskazaniom w nich zawartymi. Więcej, niektórzy z nich poczuli się spontanicznie zobligo-



■ **Pascual Chávez Villanueva**  
Przełożony Generalny  
Towarzystwa  
Salezjańskiego

---

Moim salezjanom nie przekazałem naukowego tekstu, opracowanego za biurkiem. Przekazałem im moje ukochanie młodzieży, ofiarowałem świadectwo doświadczenia życia.

---

**Wydawca:** Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

**Redakcja:** ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

**Rada Programowa:** ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,

Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

**Opracowanie graficzne i skład:** Andrzej Nawrat

**Druk:** Poligrafia Salezjańska w Krakowie  
**Nakład:** 10 000 egz.

**Adres redakcji:** ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl  
www.donbosco.pl

**Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebującą:**  
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



Fot. Janusz Szanek

wani, składając coś w rodzaju ślubu, do życia systemem prewencyjnym (jakby ten był czwartym ślubem salezjańskim) i odnawiali go każdego miesiąca.

### Z tym samym sercem

Zawsze tak postępowałem. Kiedy w 1872 r. powstał Instytut Córek Maryi Wspomożycielki, nie mogąc zapewnić im tej asystencji, którą uważałem za konieczną, zwłaszcza na początku, wysłałem do Mornese salezjanina, do którego miałem pełne zaufanie, ks. Cagliari. Dostał konkretne wskazanie: Znasz ducha naszego oratorium, nasz system prewencyjny i tajemnicę tego, jak być kochanym, słuchanym i zyskać posłuszeństwo młodych, kochając wszystkich i nie upokarzając nikogo, towarzysząc im dzień i noc z ojcowską czujnością, cierpliwą miłością i stałą łagodnością.

Tak czyniąc nie chciałem zdusić indywidualnej inicjatywy, a tym bardziej poprzeć monotoniczne powtarzanie zachowań i działań. To, co było dla mnie ważne, to położenie nacisku na charyzmat naszego stylu na polu wychowania, na wierność systemowi prewencyjnemu, aby towarzyszyć młodym w ich procesie wzrastania, żyjąc miłością, która umie dać się pokochać.

W lutym 1885 roku, pisząc do biskupa Cagliari, podsumowałem całą pracę wychowawczą w jednym lapidarnym zwrocie, potwierdzonym jednakże moim długim i pozytywnym doświadczeniem: Spraw, by cię kochano, a nie się ciebie bano.

Rozkwitały w moim umyśle i moim sercu tajemnicze słowa, które usłyszałem we śnie 60 lat temu, a których nigdy nie zapomniałem: Nie pięściami, ale łagodnością i miłością będziesz musiał pozyskać tych swoich przyjaciół. Teraz już wszystko zrozumiałem! ■

## OD REDAKCJI

W dzisiejszej sytuacji warto sięgnąć po książkę bł. Jana Pawła II „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”, którą bliżej określa podtytuł: Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza jest poświęcona analizie słów Chrystusa, który w rozmowie z faryzeuszami na temat jedności i nierozzerwalności małżeństwa odwołuje się do „początku”. Część druga jest poświęcona analizie sakramentu poprzez tekst z Listu do Efezjan (5,21-23), który nawiązuje do biblijnego „początku” małżeństwa wyrażonego słowami Księgi Rodzaju (2,24): „opuści człowiek ojca swego i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem”.

Skoro kobietą i mężczyzną stworzył ich Bóg, to wpisana jest w nich zdolność do bycia ojcem i matką. I choć na przestrzeni dziejów wykonywanie zadań ulegało zmianom, to jednak nie macierzyństwo i ojcostwo. To grzech pierwotny sprawił, że jego konsekwencje dotknęły i tej sfery życia ludzkiego. Odejdźcie od Pana Boga to próba poprawiania człowieka przez niego samego. Skutki są niejednokrotnie opłakane, co widać na przestrzeni dziejów.

Przed nami czas grudniowy. Niech pozwoli nam na powrót uczynić refleksję nad pięknem natury ludzkiej, którą odsłania nam przychodzący Chrystus jako Boże Dziecię.

*ks. Adam Świta*  
salezjanin, redaktor naczelny

## SPIS TREŚCI

<b>WYCHOWANIE</b>	4 - 7	Wolontariusze pomagają zmieniać świat
<b>KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE</b>	8 - 9	
<b>NASZE MISJE</b>	10 - 11	Sudan: Buduje mnie wiara tych ludzi
<b>RODZINA</b>	12 - 15	Mieliśmy jeden cel - dobrze wychować nasze dzieci
<b>WIARA I WYCHOWANIE</b>	16 - 17	Prezenty, nagrody i wychowanie
<b>SZKOŁA</b>	18 - 19	Nauczyciel: Zmęczony, ale nie wypalony!
<b>POKÓJ PEDAGOGA</b>	20	Nie możemy być po dwóch stronach
<b>WIARA</b>	21	FaceBóg
<b>Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ</b>	22	Boże Narodzenie słodkie jak miód
<b>SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO</b>	23	Wolontariat księdza Bosko
<b>POD ROZWAGĘ</b>	24	New Age w miejsce po chrześcijaństwie
<b>PRAWYM OKIEM</b>	25	Czego chce od nas papież Franciszek
<b>PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL</b>	26	

# Wolontariusze pomagają zmienić świat

Wolontarizmem nie zostaje się z przypadku. Zawsze jest ktoś – rodzic, przyjaciel, nauczyciel, katecheta – kto zaraża młodego człowieka tą ideą.

**W** Polsce mamy ponad 6 mln wolontariuszy, czyli osób, które nieodpłatnie poświęcają swój czas i pracę na rzecz organizacji społecznych lub grup nieformalnych. Dużo to czy mało? W stosunku do społeczeństw zachodniej Europy nie jest to imponująca liczba. Pomysłodawcy powszechnie znanych akcji dobroczynnych uspokajają. W ich opinii wolontariat, zwłaszcza wśród młodych ludzi, jest coraz bardziej popularny.

### Morze łez

Karolina Kufel do Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Światu trafiła cztery lata temu. Ma dopiero 21 lat, ale swoim doświadczeniem wolontariuszki mogłaby obdzielić wiele osób starszych od siebie. Tego, co przeżyła pracując w domu dziecka w Tupizie w Boliwii nie zapomni do końca życia. Słuchając przeżyć swoich podopiecznych wylała morze łez. – Te dzieci, porzucone, opuszczone, często pochodzące z patologicznych rodzin, pomimo swoich kilku czy kilkunastu lat tyle w swoim życiu wycierpiały, że aż trudno było uwierzyć, że to, co mówią jest prawdą – wspomina Karolina. Przyznaje, że nie zawsze wiedziała, co ma im w takiej chwili powiedzieć.

– Próbowałam „osłodzić” im życie czekoladą. Przywiozłam z Polski całą walizkę słodkości. Okazało się, że dla nich najważniejsze było to, że z nimi jestem, rozmawiam, słucham i mówię, że ich kocham. Najbardziej przykry był dla mnie moment wyjazdu. Żegnałam się z nimi ze łzami, mając świadomość, że mogę ich już nigdy nie zobaczyć. Każde z tych dzieci „przyjechało” w moim sercu tutaj, do Polski. Myślę, że ja też zostałam w ich sercach.

Karolina traktuje wolontariat jak powołanie, chociaż – jak mówi – życie wolontariusza nie jest usłane różami. Jadąc do Boliwii nie znała języka. Hiszpańskie słówka wkuwała po nocach. Nigdy wcześniej nie opiekowała się też małymi dziećmi. Poradziła sobie ze wszystkim. Będąc w Boliwii udało jej się zebrać w Polsce pieniądze na operację dla małej dziewczynki, która miała poparzone i zniekształcone nogi. – Po operacji, udanej, i rehabilitacji zobaczyłam tę dziewczynkę. Przybiegła do mnie o własnych siłach, dziękując za wszystko. To było ogromnie wzruszające – opowiada, łamiącym się ze wzruszenia głosem, Karolina Kufel.

Teraz już w Polsce dzieli się swoimi doświadczeniami z kandydatami na wolontariuszy. Cieszy się, że jest ich całkiem pokaźna gromadka. – Widzę w nich szczerą chęć niesienia pomocy innym, widzę zapał, entuzjazm. Ja też taka byłam i myślę, że nadal jestem.

– Zapał i entuzjazm to nie wszystko – zauważa Katarzyna Mierzejewska od siedmiu lat w Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym. – Zgodnie z moim osobistym doświadczeniem, dwie najważniejsze cechy wolontariusza to odpowiedzialność i samodzielność. Na misje mogą jechać tylko te osoby, które będą służyły pomocą innym, a nie takie, które same potrzebują pomocy.

Katarzyna Mierzejewska przyznaje, że chętnych jest wielu. Dopiero jednak po dwóch, trzech miesiącach okaże się, kto ma zadatki na wolontariusza: – Niektórzy po prostu chcą przy naszej pomocy wyjechać i zobaczyć ciekawy kraj. Kiedyś jedna z dziewcząt zapytała, wprost: „Jakie macie państwo oferty wyjazdów”. My tak naprawdę nie mamy żadnych ofert. To wolontariusz, który tu przychodzi do nas, musi nam coś zaproponować. Pokazać, że coś potrafi, że może coś z siebie dać. Wówczas my możemy mu umożliwić wyjazd, aby wykorzystać jego talenty.

Ks. Adam Parszywka, prezes Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Światu podkreśla, że młodzi ludzie, którzy przychodzą do nich, są wspaniali. – Ta młodzież to największy dar. Jest w nich tyle dobroci. Potrzebują tylko czasem dobrego prowadzenia. Ponieważ każdy jest inny, z innymi problemami, oczekiwaniami, trzeba podchodzić do nich nie standardowo, lecz indywidualnie.

### Własny przykład

Wioletta Nowosad, studentka anglistyki na UJ, wolontariuszka Szlachetnej Paczki – akcji zainicjowanej przez ks. Jacka Stryczka – mówi, że to indywidualne podejście jest bardzo ważne, bo młodych ludzi trzeba odpowiednio zachęcić do niesienia pomocy innym. – Myślę, że w pozyskiwaniu nowych wolontariuszy bardzo ważne jest uświadomienie i pokazanie ludziom pozytywów działania, tego, jak ważny jest dany cel oraz jak wiele mogą zrobić. Ważne jest też pokazanie im, jak dużą wartość takie działanie ma dla innych, tych, którym pomagają. Należy też, jeżeli już mamy wolontariuszy, umieć nimi pokierować oraz nadzorować ich działanie. Nie chodzi o tzw. patrzyenie na ręce, bo to źle wpływa na pracę ludzi, ale o dyskretne obserwowanie, czy wszystko idzie sprawnie oraz podpowiadanie i nasuwanie mądrych pomysłów, aby praca wolontariuszy miała sens – zaznacza Wioletta Nowosad.

Pod opinią Wioletty podpisuje się dr Robert Kowalski, jeden z organizatorów Orszaku Trzech Króli – największych ulicznych jasełek w Europie. W organiza-



■ **Grażyna Starzak**  
dziennikarka, uczestniczka  
w radzie programowej  
Centrum Jana Pawła II  
Nie lękajcie się.



cję orszaku, który przemierza kilkadziesiąt miast, włącza się co roku większa grupa młodych ludzi. Dr Kowalski, z zawodu kardiolog, inicjator również innych akcji społecznych z udziałem wolontariuszy, zauważa „ogromną gotowość młodych ludzi do pomagania innym”. – Młodzi są bardzo otwarci, szczerzy, naturalni i bardzo chętni do niesienia takiej pomocy. Organizując rozmaite akcje mamy raczej problem z nadmiarem chętnych niż z ich brakiem. Musimy się sporo nagłowić, jak ich zagospodarować, żeby sobie wzajemnie nie przeszkadzali. Trzeba bardzo uważać, żeby ich nie zrazić, nie odprawić z kwitkiem. To bywa czasem trudne – stwierdza Robert Kowalski.

Wolontariuszem nie zostaje się z przypadku. Zawsze jest ktoś – rodzic, przyjaciel, nauczyciel, katecheta – kto zaraża młodego człowieka tą ideą. – Najważniejszy jest własny przykład – podkreśla dr Robert Kowalski, ojciec czwórki dzieci. – Nie wyobrażam sobie, żebym miał coś nakazać swoim pociechom, nawet powiedzieć zróbcie to czy tamto. Staram się natomiast delikatnie wskazać „zobacz, ktoś potrzebuje twojej pomocy”. To jest o tyle łatwe, że mieszkamy obok domu dla niewidomych, więc w sposób jakby naturalny pojawia się kwestia pomocy. Choćby, gdy trzeba przeprowadzić osobę niedowidzącą przez ulicę.

Zdaniem dr. Kowalskiego dzieci, widząc, że dana osoba potrzebuje pomocy, potrafią same wymyślić sposoby pomagania. – Wystarczy delikatnie podprowadzić dziecko na właściwy trop. Przypomnieć, jakie ma umiejętności czy talenty, które predestynują go do tego, żeby pomóc. To działa.

Ks. Jacek Stryczek, organizator „Szlachetnej Paczki” – akcji, w której bierze udział kilka tysięcy wolontariuszy, daje przykład takiej postawy z własne-

go podwórka. Opowiada zdarzenie z Wieliczki. W czasie, gdy trwała akcja pod tamtejszy magazyn Szlachetnej Paczki podjechała luksusowa limuzyna. Osoba przywożąca paczki dla ubogich rodzin zgłasza się najpierw do wolontariusza. Właściciel limuzyny też tak uczynił. Wolontariusz zapytał go, ile ma paczek. Mężczyzna odpowiedział, że nie wie. „Proszę samemu zobaczyć” – powiedział. Wolontariusz podszedł do auta i zobaczył, że bagażnik jest pełen prezentów. W środku też było ich pełno. Aż po dach. Pomiędzy paczkami siedziała skulona żona z dwójką małych dzieci. Widząc zdziwioną minę wolontariusza mężczyzna tłumaczył, że wziął ze sobą dzieci, bo chciał, aby wiedziały, że trzeba pomagać. Poprosili, aby mogli z tymi prezentami jeździć do konkretnych, wskazanych im rodzin. Później opowiadali, jak wielkie to było przeżycie dla dzieci. – One widziały łzy szczęścia obdarowanych. Podejrzewam, że nie zapomną tego szybko. Rodzice dali im przykład pięknej postawy. Myślę, że później, w swoim dorosłym życiu, będą za nimi podążać – opowiada ks. Jacek Stryczek.

## Zmienić kraj, nasz kraj

Wolontariuszy można spotkać w różnych miejscach. W hospicjach, domach opieki, w czasie rozmaitych kwest, zbiórek pieniężnych i rzeczowych. Są często na bardzo odpowiedzialnych i kreatywnych stanowiskach. Przygotowują projekty, zajmują się pracą biurową, organizują koncerty i imprezy charytatywne, prowadzą korespondencję, współpracują z mediami, projektują strony internetowe i grafikę, zarządzają zespołami osób. Część z nich wyjeżdża do najuboższych miejsc świata, m.in. do slumsów w Afryce i Ameryce Południowej, gdzie organizują życie społeczne, koordynują budowę infrastruktury, prowadzą zajęcia pedagogiczne, kształcą kadry, pomagają w szpitalach, domach

## Wolontariusz to skarb nie tylko dla lokalnej społeczności, ale i dla całego świata.

Ks. Adam Parszywka,  
salezjanin

dziecka. Są szanowani przez miejscową ludność nie tylko z powodu profesjonalnie wykonywanych zadań, ale również za bezinteresowność, życzliwość i radość. Jak mówi ks. Adam Parszywka „wolontariusz to skarb nie tylko dla lokalnej społeczności, ale i dla całego świata”.

– Inwestowanie w wolontariat i wolontariuszy jest inwestycją w przyszłość, która trwale procentuje w wymiarze społecznym, zawodowym i ogólnoludzkim – podkreśla prezes Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego.

Sami wolontariusze, pytani, co daje im praca dla innych, odpowiadają zgodnie: satysfakcję, możliwość sprawdzenia się, odwzajemnienia, poczucie, że jest się potrzebnym. I to jest chyba w wolontariacie najważniejsze. Trzeba jednak dodać, że dziś wolontariat to nie tylko pomoc bliźniemu, to również doskonała okazja, by podnieść kwalifikacje. Wolontariat może być bowiem pierwszym krokiem na rynku pracy. – Przeszkolonym przez nas wolontariuszom łatwiej jest odnaleźć się na tym rynku – przyznaje ks. Jacek Stryczek. – To się przekłada przecież również na biznes. Szlachetna Paczka to tysiące ludzi.

My zmieniliśmy ich myślenie, stosunek do innych osób. To jest nasz pomysł na to, jak zmieniać kraj. Nasz kraj – dodaje ks. Stryczek. Wolontariat wolontariatowi nierówny. Ks. Adam Parszywka zwraca uwagę, że niektóre organizacje, z nazwy „dobroczynne”, wykorzystują wolontariuszy do „budowania korzyści jednych, kosztem drugich”.

– Nazywanie młodego człowieka wolontariuszem, bo przez jeden dzień w roku zbiera datki na ulicy, jest może zasadne, ale jakże płytkie. To jest żerowanie na czystej intencji wolontariuszy bez dania im czegoś, co będzie ich dalej rozwijało. Taki „łatwy wolontariat” z jednej strony służy do budowania wielkości organizacji (czy też organizatora takich jednorazowych akcji), a z drugiej do zaspokojenia potrzeby bycia dobrym w sposób lekki, łatwy i przyjemny. Jeszcze bardziej gorszące jest to – według ks. Parszywki – że organizacje nazywające się „dobroczynnymi” wykorzystują wolontariuszy do załatwienia swoich partykularnych celów.

– Organizacje te mają dobrze rozwiniętą działalność propagandowo-uświadamiającą i bardzo dbają o kształtowanie wolontariusza. Przedstawiają im pole działania, naświetlając z tym problemem jako zagrożenie dla świata. Przyłączając się do walki z tym zagrożeniem wolontariusz staje się we własnych oczach dobroczyńcą ludzkości i ma poczucie rozwiązywania problemów światowych. W rzeczywistości jest to nierzadko załatwianie interesów pewnych grup rękami dobrych, choć często zbyt naiwnych wolontariuszy. ■

---

**Młodzi są bardzo otwarci, szczerzy, naturalni i bardzo chętni do niesienia takiej pomocy. Organizując rozmaite akcje mamy raczej problem z nadmiarem chętnych niż z ich brakiem.**

*dr Robert Kowalski*

---



**CZĘSTOCHOWA**

**Ogólnopolskie Spotkanie Rodziny Salezjańskiej**

„Dziękujemy u stóp Matki Bożej, u stóp Matki, którą Jezus dał Jankowi Bosko jako mistrzynię, dobrą mistrzynię” – tymi słowami w jasnogórskim sanktuarium ks. inspektor Alfred Leja rozpoczął kazanie podczas dziękczynienia za peregrynację relikwii św. Jana Bosko w Polsce. W kaplicy Cudownego Obrazu w samo południe reprezentowana była cała Rodzina Salezjańska w Polsce, a także Towarzystwo Chrystusowe, ponieważ tego dnia odsłonięto również tablicę upamiętniającą zawierzenie narodu Maryi, którego dokonał kard. August Hlond 8 września 1946 r.

Mszy św. przewodniczył ks. Alfred Leja, natomiast poświęcenia tablicy znajdującej się przed wejściem do kaplicy Cudownego Obrazu dokonali kolejno ks. inspektor Dariusz Bartocha, generał chrystusowców ks. Ryszard Głowacki oraz abp Wacław Depo, metropolita częstochowski, który przypominał, że tablica z aktem zawierzenia ułożonym przez kard. Hlonda uzupełnia swoisty tryptyk – wcześniej zostały odsłonięte tablice z aktami oddania Jana Pawła II oraz kard. Stefana Wyszyńskiego. Inicjatorami wmurowania tablicy byli salezjanie i chrystusowcy, natomiast projektantami salezjanie – bracia Leszek i Robert Kruczkowie.

**BICZYCE DOLNE**

**Przywrómy szkole normalność – wrómy do wartości**

– Nie dajmy sobie wmówić, że jesteśmy jakąś zieloną wyspą w Europie, ucząc w szkole religii – mówił ks. prof. Marian Zajac z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podczas II konferencji „Przywrómy szkole normalność – wrómy do wartości”, jaką zorganizowano w Biczycach Dolnych (gmina Chełmiec pod Nowym Sączem). Do Zespołu Szkół im. s. Czesławy Lorek

**PAPIEŻ FRANCISZEK**



**Rodzina**

Składają się na nią twarze, osoby, które się kochają, prowadzą dialog, poświęcają się dla drugich i bronią życia, przede wszystkim najbardziej kruchego, najsłabszego. Można by bez przesady powiedzieć, że rodzina jest motorem świata i historii. Każdy z nas buduje własną osobowość w rodzinie. Wzrasta z mamą i tatą, z braćmi i siostrami, oddychając domowym ciepłem.

**Małżeństwo**

Nowożeńcy składając przysięgę nie wiedzą, jakie czekają ich radości i smutki. Wyruszają, jak Abraham, zaczynają podążać razem. To właśnie jest małżeństwo! Wyjście i wspólne podążanie, ręka w rękę, powierzając samych siebie wielkiej ręce

Pana. Zawsze ręka w rękę, i to przez całe życie! A nie dostosowywanie się do tej kultury prowizorium, która kroi nam życie na kawałki!

**Dziadkowie**

Czy otwieracie serca na pamięć, którą dają nam dziadkowie? Ależ dziadkowie są mądrością rodziny, są mądrością narodu. Naród, który nie słucha dziadków, umiera. Trzeba słuchać dziadków. Maryja i Józef są rodziną uświęconą obecnością Jezusa, który jest wypełnieniem wszystkich obietnic. Każda rodzina, podobnie jak ta z Nazaretu, jest wpisana w dzieje jakiegoś narodu i nie może istnieć bez poprzednich pokoleń. Dzieci uczą się od dziadków, od pokoleń wcześniejszych.

w Biczycach przyjechali dyrektorzy szkół i nauczyciele, wykładowcy, profesorowie uczelni, politycy, samorządowcy i przedstawiciele kuratoriów oświaty. Mówiono o problemach ekonomicznych i ideowych, m.in. nauczaniu gender, które wkrada się do polskich szkół. – Patrząc na polską rzeczywistość zadaje sobie pytanie. Co się z nami, Polakami,

rodzicami, katolikami stało. Gdzie ideały wolności i solidarności. Gdzie nasza pamięć o nauczaniu kardynała Wyszyńskiego? Jak realizujemy nauczanie Jana Pawła II, który przestrzegwał: „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm – pytał Paweł Bogdanowicz, organizator konferencji.



**WOŹNIAKÓW****75 lat salezjańskiej obecności**

Wspólnota salezjańska w Woźniakowie świętowała jubileusz 75-lecia obecności i pracy duszpasterskiej salezjanów na ziemi kutnowskiej. Uroczystej mszy świętej przewodniczył i homilię wygłosił wikariusz Inspektorii św. Stanisława Kostki – ks. Przemysław Solarski. Najważniejsze wydarzenia z historii dzieła salezjańskiego w Woźniakowie przedstawił obecny dyrektor wspólnoty i mistrz nowicjatu, ks. Adam Homonik. Wśród zaproszonych gości byli: wikariusz Inspektorii św. Wojciecha – ks. Jarosław Pizoń oraz poprzedni dyrektorzy, proboszczowie, kapłani i osoby konsekrowane pochodzące z Woźniakowa.

[www.salezjanie.pl](http://www.salezjanie.pl)

**PIŁA****Święci zamiast Halloween**

Nie było zombie, czarownic albo kościotrupów. Przez Piłę przeszedł pochód świętych zorganizowany przez salezjańską parafię pw. Świętej Rodziny. Była adoracja, modlitwne rozważania i msza św. tuż przed północą. To była nasza alternatywa dla pogańskiego Halloween. W barwnym pochodzie szły dzieci przebrane za świętymi. Obok kilku Matek Boskich i znanych świętych: św. Wojciecha, św. Jana Bosko, św. Krzysztofa, św. Dominika Savio czy chociażby bł. Jana Pawła II, pojawił się św. Bernard z Menthon – patron alpinistów i dwie dziewczynki przebrane za św. Katarzynę Tekakwitha – świętą Indiankę.

[www.swietarodzina.pila.pl](http://www.swietarodzina.pila.pl)

**MARKI k. WARSZAWY****Multimedialne rekolekcje ewangelizacyjne**

Jeżeli człowiek odda się Jezusowi, otworzy się na Ducha Świętego, wówczas w jego życiu są ciągle Dzieje Apostolskie – mówił Leszek Dokowicz podczas rekolekcji, jakie wygłosił w Markach w dniach dla księży w pierwszych pięciu latach kapłaństwa oraz przełożonych parafii i dzieł michalickich. Były to pierwsze rekolekcje dla kapłanów w historii Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła, jakie wygłosiła świecka osoba. Rekolekcje miały formę multimedialną – Lech Dokowicz jest reżyserem, scenarzystą i producentem filmowym, dokumentalistą.

**KRAKÓW****Sukces salezjańskiego filmu**

Film Salezjańskiego Ruchu Medialnego Art. 43. „Pan Kolega” znalazł się wśród pięciu nominowanych do nagrody w kategorii „Losy” w konkursie na najlepszą audycję historyczną roku. Organizatorem konkursu jest białostocki oddział Instytutu Pamięi Narodowej. Celem konkursu jest wyróżnianie i promowanie najnowszej historii Polski w formie ambitnej twórczości radiowej i telewizyjnej. Film poświęcony jest Bogdanowi Majszakowi, najstarszemu czynnemu nauczycielowi zawodu w Polsce, w którego dramatycznych losach przegląda się los sieroty, pracownika przymusowego, dziecka pułku sowieckiej armii, wreszcie salezjanina od wielu lat uczącego w Zespole Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu. Film powstał dzięki współpracy kilku salezjanów. A są to: ks. Roman Sikoń, Sławomir Drapiewski, Krzysztof Cepil, Michał Dybowski oraz p. Michał Król.

**MIŃSK MAZOWIECKI****Papieski happening**

Po raz szósty trzy szkoły z terenu powiatu mińskiego: Gimnazjum im. Karola Wojtyły w Hucie Mińskiej oraz dwie mińskie placówki – Szkoły Salezjańskie i Gimnazjum im. Jana Pawła II zorganizowały obchody Dnia Papieskiego. Hasło XIII Dnia Papieskiego brzmiało: „Jan Paweł II – Papież Dialogu”. Organizatorzy przygotowali happening papieski, podczas którego można było wspominać papieża Polaka. Mieszkańcy powiatu zostali zaproszeni do czytania tekstów autorstwa Jana Pawła II. Wszyscy, którzy byli akurat w okolicy mogli zatrzymać się i posłuchać fragmentów tekstów. Uczniowie trzech szkół rozdawali przechodniom okolicznościowe pocztówki papieskie ze zdjęciami zainspirowanymi wypowiedziami Jana Pawła II. (Agnieszka Kożuchowska)

**NIEMCY****Wolontariusze Księdza Bosko rozpoczynają służbę**

Czterdziestu młodych ludzi rozpoczęło rok wolontariatu jako „Wolontariusze Księdza Bosko”. Wolontariusze pracują w dziełach salezjańskich na terenie Niemiec, w ośrodkach pomocy społecznej, opieki, wychowawczych. Z roku na rok liczba wolontariuszy się powiększa. (ANS)

**Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej**

† Ks. Marian Filipiak w 68. roku życia, 51. roku ślubów zakonnych i 42. kapłaństwa.



# Sudan: Buduje mnie wia

**Siostra Elżbieta Czarnecka spędziła na misjach 25 lat. – Dziećmi muzułmanów opiekujemy się tak samo, jak dziećmi katolików – mówi salezjanka. 22 lata w Sudanie. 3 lata była w Etiopii.**

**S**iostra Elżbieta wcale nie myślała początkowo o misjach. Po wstąpieniu do nowicjatu sióstr Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych (salezjanek) pokornie czekała na znak, gdzie ma znaleźć swoje miejsce w życiu zakonnym. I taki znak przyszedł od Boga. Po trzech latach przygotowań wyjechała do Sudanu. – Bałam się – przyznaje. A było się czego bać. Trwała wojna domowa. Kraj był po katastrofalnej powodzi. Bieda i śmierć. Sudan to największy kraj afrykański, gdzie mieszka 29 mln ludzi. To jednocześnie jeden z najbiedniejszych krajów świata, nękany przez wojnę domową i głód. Cierpią na tym przede wszystkim dzieci. Jak opowiada, mimo tej biedy ludzie są wiecznie uśmiechnięci. Uśmiechnięci i życzliwi. Wodę do picia trzeba tam kupować, ale kiedy się ich odwiedza w domu, częstują właśnie tą bezcenną wodą. Krajem rządzą nieprzychylni chrześcijanom muzułmanie. Sudańscy księża byli więzieni i torturowani.

W domu, który miał się stać domem sióstr salezjanek, nie było nawet garnka, a brud zdrapywało się ze ścian żyłkami. Jak wszędzie tam, gdzie pojawiają się salezjanie i salezjanki, najważniejsza jest szkoła. I wkrótce zaczęła powstawać szkoła dla dziewcząt. Okazało się jednak, że równie ważna była opieka lekarska, bo do utworzonego spontanicznie przez salezjanki punktu medycznego trafiło nawet 100-200 osób dziennie. – Zbieraliśmy dzieci, które nigdy nie były w szkole – opowiada s. Elżbieta. Podopieczne sióstr salezjanek potrzebowały podstawowej edukacji. W szkole jest nauczanie początkowe i trzy klasy wyższe. Potem dziewczęta były umieszczane w szkołach publicznych. Przy szkole działało też oratorium.

– Chrześcijanie są w Sudanie w mniejszości. Szykanuje się ich i represjonuje. W milionowym Chartumie były tylko dwa kościoły. W Poniedziałek Wielkanocny w czasie modlitw pod jeden z nich przyjechał buldożer i próbował go zniszczyć. Wierni stanęli w obronie. Jeden z mężczyzn położył się pod nacierającą maszynę. Kościół ocalał. – W naszej szkole nie było podziałów religij-

*Poniżej:  
Siostry salezjanki  
w sudańskim obozie  
dla przesiedleńców*



# ra tych ludzi

nych. Dziećmi muzułmanów opiekujemy się tak samo, jak dziećmi katolików – mówi s. Elżbieta.

Ośrodek prowadzony przez salezjanki rozwijał się. Są w nim przychodnia zdrowia, przedszkole, trzyklasowa szkoła podstawowa. Jest też finansowana przez rząd holenderski szkoła średnia. Siostry prowadzą też kursy zawodowe, dzięki którym kobiety zdobywają np. umiejętności krawieckie pozwalające na rozpoczęcie pracy i wyrwanie się z beznadziejnej biedy. – Bo gdy przychodziły do nas, zdarzało się, że słabły z głodu – wspomina s. Elżbieta. I tu też obok katoliczek uczyły się muzułmanki.

W tej chwili kraj jest po wielkiej wojnie i podziale na Sudan Północny i Południowy. – To było niewyobrażalne okrucieństwo. Mordowano i katowano nawet matki z dziećmi na rękach. Strach minął, ale tego nie da się zapomnieć – opowiada salezjanka. Jednak wciąż dziesiątki tysięcy ludzi koczują na pustyni w prowizorycznych obozach, gdzie mieszka się niemal na gołej ziemi w pomieszczeniach skleconych z tektury i szmat. Bez podstawowych nawet udogodnień cywilizacyjnych, w biedzie i nędzy...

A salezjanie wciąż prowadzą tu swą misję. Zarówno w południowym, jak i w północnym Sudanie. – Mimo tylu nieszczęść, biedy i represji, wciąż buduje mnie wiara tych ludzi – mówi s. Elżbieta. Wierzą, mimo że wciąż brutalnie poddawani są represjom. Młode dziewczęta, opuszczające katolickie szkoły, gdzie uczyły się obok muzułmanek w pełnej zgodzie i poszanowaniu, trafiają do szkół publicznych, gdzie są wyszydzane z powodu swej wiary. Siostra opowiada o wcale nierzadkich przypadkach, gdy młody wykształcony po studiach Sudańczyk i katolik traci pracę, bo nie chciał zmienić wiary. I gdy katolika, który napadnięty przez muzułman zabił jednego z napastników, zachęca się, że wyjdzie na wolność, jeżeli wyprze się Chrystusa.

– Jest w nich jednak radość. Potrafią cieszyć się najdrobniejszą chwilą życia – dodaje s. Elżbieta.

Teraz siostra jest w Etiopii. Salezjanki prowadzą swą misję w najbardziej poszkodowanej podczas ostatniej wojny domowej części kraju. Trudno w to uwierzyć, ale mieszkających tu wszystkich ludzi próbowano wymordować. Zakres salezjańskiej pomocy jest tam przeogromny: przedszkola, szkoły podstawowe i średnie, kursy zawodowe, ośrodki adopcyjne. Do jednego tylko ośrodka salezjańskiego, w którym pracuje s. Elżbieta, przychodzi dziennie 600 dzieci. ■

## Zambia

Niech i Tobie mały Joseph dodaje sił



Świat wynajduje bohaterów. Dla jednego bohaterem jest gwiazda, która wspięła się na szczyt kariery. Dla innego będzie to Jan Paweł II. Moim zambijskim bohaterem jest roczny Joseph. Kilka dni temu jego siostra wsadziła go do betonowego śmietnika. To miejsce, w którym pali się odpady. Paliły się też w momencie, kiedy Joseph stanął w nim bosymi stópkami. Na drugi dzień byłam go opatrzyć. Stópki spalone do mięsa. Oczy same zamknęły się na moment.

Otwieram je, a mały Joseph leży na materacu przed swoim domem i trzyma nóżki w gorze. Nie płacze. Zaciskam zęby i robię to, co potrafię, aby mu pomóc. Odkazanie, maść na poparzenie i gaza. Małe nóżki tylko czasem samowolnie unikają dotyku, ale zaraz wracają, abym mogła kontynuować. Rany małego Josepha goją się w ślimaczym tempie. Codziennie jest w klinice. Tylko raz popłynęły mu łzy.

Boli mnie? Jestem zmęczona? Nie chce mi się?

Niech i Tobie mały Joseph dodaje sił.

*Patrycja Szczeradłowska, wolontariuszka  
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco*



## Peru

Pierwsza linia walki między światem biedy a marzeniami o lepszym jutrze



Gdy w maju tego roku przyjechałem do Huancayo w Peru, byłem przekonany, że właśnie zaczynam nowe życie, pełne nowych obowiązków i doświadczeń. Dlaczego wolontariat misyjny? By dawać świadectwo wiary, dzięki której możemy pokochać Boga i jego świat. Odpowiadam za prowadzenie domu dla ok. 20 chłopaków z rozbitych, patologicznych, biednych rodzin.

Trzeba być dla nich nie tylko nauczycielem, edukatorem, ale czasami i ojcem, bratem, osobą, której mogą zaufać i na którą mogą liczyć. I nie byłoby to wszystko możliwe bez wiary, że Bóg wiedział, co robi wysyłając mnie na drugi koniec świata. Praca z peruwiańską młodzieżą jest także wielką szkołą miłości.

W weekendy pracuję też z miejscowymi wolontariuszami w najbiedniejszych dzielnicach miasta. Tam można spotkać biedę, o której się czasami tylko czyta. Dzieci z tych dzielnic wydają się aniołkami rzuconymi na pierwszą linię walki między światem biedy a marzeniami o lepszym jutrze.

Praca tu to wielka, niewyobrażalna szkoła miłości bliźniego i zaufania Bogu we wszystkim.

Szczęść Boże!

*Mariusz Ożóg - z wykształcenia historyk,  
z pasji wolontariusz.*

*Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Światu*



# Mieliśmy jeden cel – dob

Z aktorskim małżeństwem – Mają Barełkowską i Piotrem Cyrwusem, rozmawia Grażyna Starzak



**Bosco** Jesteście 28 lat po ślubie i wciąż mówicie do siebie „kochanie”, trzymacie się za ręce, jecie lody z jednego pucharka. Takie zgodne stała to rzadkość w artystycznym świecie...

**Maja:** – Znamy wiele par aktorów, które mają długi małżeński staż, ale o nich nie piszą kolorowe gazety. Na pierwszych stronach tabloidów można natomiast przeczytać o tych, którym się nie udało, którzy nie przetrwali. Niemniej, przynajmniej, że to „dobry wynik” – jeśli tak można powiedzieć – wytrzymać ze sobą 28 lat, uprawiając ten sam zawód. Zawód powodujący, że człowiek jest niemal non stop na wysokich obrotach, że nie ma czasu, aby się wyciszyć, uspokoić emocjonalnie.

Małżeństwo to jest w ogóle bardzo trudne zadanie dla wszystkich. Dla artystów megatrudne – mówiąc młodzieżowym slangiem.

**Piotr:** – Zastanawiam się w tej chwili, co cechuje długoletnie małżeństwo i dochodzę do wniosku, że upartość. My z Mają uparliśmy się, żeby być z sobą. Nie na darmo płynie we mnie góralska krew. Górali cechuje upór. Maja co prawda pochodzi z Poznania, ale po tylu latach mieszkania w Krakowie i bywania w moich rodzinnych okolicach – w Waksmundzie – można powiedzieć o niej, że jest półkrwi. Upartość, wierność tradycji, wiara – to cechy góralskiego małżeństwa. Poza tym ważne są wspólne zainteresowania

# rze wychować nasze dzieci

i to, żeby jak najczęściej być razem. My, dzięki Bogu, chodzimy do jednego kościoła, razem spędzamy wolny czas – chodząc na basen, jeżdżąc na nartach. Mieliśmy, mamy jeden główny cel – dobrze wychować nasze dzieci.

## **Bosco** Udało się?

**Maja:** – Chyba tak. Nasze, dorosłe już, dzieci są dobrymi ludźmi. Mamy z Piotrem nadzieję, że dzięki temu, co wynieśli z domu. Staraliśmy się tak ich wychowywać, żeby mieli jakieś wzorce. Byliśmy zgodni co do tego, że pouczanie, karcenie nie jest najlepszą metodą wychowawczą. Nasze dzieci oczywiście popełniają błędy, jak my wszyscy, ale myślę, że wiedzą, gdzie leży prawda. To już jest bardzo dużo, bo jak się wie, gdzie leży prawda, to zawsze można na ten kierunek się

nawrócić i dążyć w tym kierunku, chociaż czasami bywa trudno. Gorzej, jak nie wiadomo, do czego lgnąć. W którą stronę iść. Taka niby wolność, jaką się teraz daje młodym ludziom – rób, co chcesz, bierz, co chcesz – tak naprawdę bywa niewolą, bywa pułapką.

**Piotr:** – Nie byliśmy surowymi czy nadto wymagającymi rodzicami. Niczego nie narzucaliśmy naszym dzieciom. Ze względu na charakter naszej pracy musieli się szybko usamodzielnic, nauczyć sprzątać, ugotować obiad, zająć młodszym rodzeństwem.

**Maja:** – Czasem, wracając myślami do przeszłości, gdy dzieci były małe, żałuję, że może trochę za mało czasu im poświęciliśmy. Przykre – dla nas, ale i dla nich – były wieczory. Ja wtedy dużo grałam.

A spektakle – jak wiadomo – zaczynają się w porze „Dobranocki”. Smutno mi było, że gdy moje dzieci zasypiały, nie było przy nich mamy, tylko opiekunka. Gdyby się dało nadrobić utracony czas...

**Piotr:** – W życiu, w wychowaniu dzieci również, zawsze są jakieś zyski i jakieś straty. Po stronie „ma” zapisałbym to, że nasze dzieci miały większe możliwości rozwoju niż niektórzy ich rówieśnicy. Myśmy z nimi często rozmawiali, żartowali, organizowaliśmy różne, otwierające ich na świat zabawy. Z drugiej strony byliśmy nieco szalonymi rodzicami. Nagłe wyjazdy, pakowanie, inni ludzie, inne środowisko. Dzieci to uwielbiały, ale my mamy świadomość, że to nasze życie było trochę zbyt chaotyczne.

**Maja:** – Gdybym miała zrobić rachunek sumienia, analizując lata, gdy dzieci były w domu, przyznałabym się do tego, że może przedstawialiśmy im trochę za bardzo wyidealizowany świat. Ja byłam wychowana w poczuciu własnej wartości, bo rodzice nieustannie mnie chwalili. Swoje dzieci też bez przerwy chwaliłam. Specjaliści od wychowania twierdzą, że to jest właściwe, że tak trzeba robić. Natomiast trzeba też przygotować dzieci na to, że świat, ludzie bywają różni. Czasami okrutni, że osoby prawe, bezkompromisowe, nie zawsze są doceniane. Dzisiaj wiem, że dzieci trzeba też przygotować na trudy życia. Mam świadomość, że chyba to zaniedbałam.

**Bosco** Pani Maja wspomniała, że rodzice wychowali ją w poczuciu własnej wartości. Podejrzewam, że z rodzinnego domu wynieśliście wiele wzorów, które przekazaliście swoim dzieciom....

**Maja:** – O tak. Nasi rodzice tworzyli udane związki. Byli ze sobą do końca. Rodzice Piotra i mój ojciec już nie żyją. Moja mama wciąż jest z nami. Pół roku spędza w Krakowie, drugie pół pod Poznaniem. Muszę przyznać, że wiele zawdzięczam swoim rodzicom. Wychowali mnie w oparciu o tradycyjne wartości. Mama, chociaż nie jest już najmłodsza, nigdy nie opuści niedzielnego nabożeństwa i zawsze pierwsza szykuje się na pasterkę. W mojej rodzinie wszyscy są katolikami. Ja miałam w liceum okres buntu, ale na szczęście krótkotrwały.

**Piotr:** – Ja również wiele zawdzięczam rodzicom.



Oni nauczyli mnie obowiązkowości, tego, że jeśli coś zaczynam, to kończę. Myślę, że po nich mam w genach również pracowitość. Tworzyliśmy z rodzicami i czworgiem rodzeństwa szczęśliwą rodzinę. Bardzo religijną. Wiara – w moim odczuciu – jest ważna w rodzinie. Łatwiej jest przetrwać wierząc niż nie wierząc. Takie mam doświadczenie.

**Bosco** Rodzina Cyrwusów znana jest z tego, że nie bywa „na salonach”, i że chroni swoją prywatność. Bardzo rzadko pokazuje się z dziećmi. Powiedźcie chociaż, ile mają lat, kim są z zawodu....

**Maja:** – Wychowaliśmy troje dzieci. Mają kolejno, od najstarszego, synowie Mateusz i Łukasz – 30 i 27 lat, a córka Anna Maria – 24 lata. Starszy syn pracuje przy produkcji filmów animowanych. Córka skończyła szkołę teatralną, a chwilowo jest zajęta życiem rodzinnym, bo 14 miesięcy temu urodziła nam wspaniałego wnuka.

**Bosco** Podejrzewam, że wnuk daje Wam obojgu wiele radości...

**Maja:** – O tak. Wiele radości, ale i nowej energii, nadziei. Może to zabrzmie zbyt górnolotnie, ale teraz widzimy, na czym polega odradzanie się życia. Tym bardziej że Henryk jest bardzo grzeczny i bardzo wesoły.

**Bosco** Pomagacie córce w opiece nad Henrykiem?

**Maja:** – Nie ma takiej potrzeby. Wnukiem opiekuje się Ania. Patrzę na nią z podziwem, tak samo jak na zięcia. Nasz zięć Kuba jest fantastycznym ojcem i wspaniałym mężem. Pomimo obowiązków zawodowych – a ma jeszcze na głowie remont domu, pomaga córce w wychowaniu synka. Mnie się wydawało, że byłam troskliwą mamą, że wiele czasu poświęcałam dzieciom, ale gdy obserwuję swoją córkę i zięcia, ale także inne młode mamy i młodych ojców, nie jestem tego taka pewna.

**Piotr:** – Paradoksalnie, z jednej strony obserwuję się wyższą świadomość rodzicielską, większą troskę o dzieci, a z drugiej strony jest ich coraz mniej. Czy to nie zastanawiające? Przecież generalnie żyje nam się coraz lepiej.

**Bosco** Pochodzicie z różnych stron Polski, ale jesteście związani z Krakowem. Tutaj macie swój dom. Czy Wasze dzieci też osiedliły się pod Wawelem?

**Piotr:** – Kiedyś chłopcy uważali, że nigdy nie opuszczą Krakowa. Powtarzali, tak jak ja kiedyś: „moja dzielnica, moja ulica, mój klub”. Mam na myśli klub piłkarski Cracovia. Tak się jednak złożyło, że obecnie obaj mieszkają w Warszawie. Starszy pracuje, a młodszy studiuje. W Krakowie mieszka nasza córka. Ponieważ zięć też jest z Krakowa i właśnie remontują dom, myślę, że tu zostaną i nasz Henio też będzie mówił „moja ulica, moja dzielnica”. Co do nas z Mają, to pomimo tego, że oboje kochamy Kraków, teraz, zwłaszcza dotyczy to mojej osoby, częściej i dłużej bywam w Warszawie. Tam pracuję w ukończonym Teatrze Polskim. Macierzystym teatrem Majki jest krakowski Teatr Ludowy. Tak więc, obecnie rodzina jest trochę w rozsypce...

**Maja:** – Piotr bardzo dużo gra w teatrze. On kocha teatralne deski. Dlatego zrezygnował z roli Rysia w serialu „Klan”. Jego grę doceniła publiczność i ludzie związani z teatrem nominując go do tegorocznej Nagrody Feliksa Warszawskiego. Na liście nominowanych znalazł się obok takich postaci, jak Mikołaj Grabowski czy Piotr Fronczewski. Oboje, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy aktorami średniego pokolenia, znajdujemy się obecnie bardziej na etapie szukania odpowiednich dla siebie ról, osób niż miejsc. Dlatego, jeśli trafi nam się jakaś ciekawa oferta gdziekolwiek w Polsce, nie wykluczam, że ją przyjmujemy. O ile oczywiście nie będzie to kolidowało z naszą etatową pracą.

**Piotr:** – W związku z tymi naszymi zobowiązaniami po raz pierwszy nasza rodzina nie będzie razem spędzać świąt. Do tej pory nie wyobrażaliśmy sobie tego. Na Boże Narodzenie zawsze byliśmy razem, albo w Krakowie, albo w Wąskundzie, w moim rodzinnym domu. Na Wielkanoc jechaliśmy w rodzinne strony Majki. W Skokach pod Poznaniem mamy letni domek. No cóż, pewnie w czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia będziemy sporo czasu spędzać, rozmawiając ze sobą wirtualnie, na Skypie.

**Bosco** Jak do tej pory spędzaliście Boże Narodzenie? Czy w waszej rodzinie był tradycyjny podział ról – Majka w kuchni, a Piotr z dziećmi ubierał choinkę?

**Maja z uśmiechem:** – Było odwrotnie. Piotr, który

fantastycznie gotuje, był w kuchni, przygotowując dwanaście wigilijnych potraw, a ja zajmowałam się logistyką. Przygotowywałam dom do świąt, kupowałam i pakowałam prezenty. Choinkę tradycyjnie ubierały dzieci.

**Bosco** Wracając do kuchni. Panie Piotrze, co Pan gotuje, żeby pogodzić przy wigilijnym stole górali, krakusów i poznaniaków?

**Piotr:** – Starałem się łączyć kuchnie tych trzech regionów. Zawsze było kilka rodzajów zup – kwaśnica, grochówka, zupa rybna, barszcz z fasolą, z uszkami. Karpia piecze mama Majki. Robi to najlepiej na świecicie.

**Bosco** Czy w waszym domu śpiewa się kolędy?

**Maja:** – Oczywiście. Śpiewamy z Piotrem i wciągamy w to dzieci. Mamy całkiem pokaźną kolekcję śpiewników z kolędami, które przygotowują co roku na święta krakowscy dominikanie. Na początku, gdy dzieci były małe, musieliśmy je trochę przymuszać do śpiewu. Teraz nawet sami intonują. Nasz zięć jak przed ślubem przyszedł na wigilię to najpierw dostał śpiewnik. Kiedy usłyszeliśmy, że ma dobry głos i nie fałszuje, postanowiliśmy dać mu rękę córki... (śmiech).

**Bosco** Dziękuję Wam za rozmowę i życzę całej Rodzinie Cyrwusów zadowolenia z życia osobistego, rodzinnego i zawodowego.

---

**Piotr Cyrwus** urodził się w 1961 r. w Nowym Targu. Pracował w teatrach w Warszawie, Łodzi i Krakowie. Obecnie jest członkiem zespołu Teatru Polskiego w Warszawie. Grał w wielu filmach i serialach telewizyjnych. Popularność przyniosła mu rola Ryszarda Lubicza, którą grał od 1997 do 2012 roku w polskiej telenoweli Klan.

**Maja Barełkowska-Cyrwus** pochodzi z Poznania. Jest absolwentką Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie i europeistki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracę aktorki teatralnej zaczęła w 1985 r. w warszawskim Teatrze Polskim. W 1986 r. przeniosła się do Łodzi, gdzie występowała w Teatrze im. Stefana Jaracza. W latach 1989-1992 grała w krakowskim Teatrze STU. Od 1997 r. jest aktorką Teatru Ludowego w Krakowie.

---

# Prezenty, nagrody i wychowanie

**Dzieci i młodzież mają prawo do wielkiej miłości ze strony dorosłych, a nie do otrzymywania wielkich prezentów.**



Fot. Archiwum

■ **ks. Marek Dziewiecki**  
doktor psychologii,  
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.  
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

Nie tylko w polskiej tradycji grudzień to miesiąc prezentów związanych zwłaszcza z dniem św. Mikołaja oraz z Wigilią i świętami Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten po pierwsze, przypomina nam o tym, że Syn Boży przyjął ludzką naturę i że przyszedł do nas osobiście. Przyjście Syna Bożego w naszej naturze, czyli w widzialny sposób, to największy prezent w historii ludzkości i w dziejach wszechświata. Wcielony Syn Boży to niewyobrażalnie wielki dar Boga dla człowieka. Drugi sens prezentów wiąże się z tym, że wręczając upominki naszym bliskim i przyjaciółom, potwierdzamy, że również my pragniemy – na wzór Chrystusa – stawać się dla nich bezinteresownym darem miłości. Prezenty, które ofiarujemy z serca, zwłaszcza te, które sami wykonujemy czy które kupujemy za z trudem zapracowane pieniądze to znak, że obdarowana przez nas osoba jest dla nas wyjątkowo cenna i że jej potrzeby są dla nas ważniejsze niż nasze potrzeby.

Istotą przeżyć związanych z Bożym Narodzeniem jest zachwyt nad widzialną i ofiarną – aż do krzyża – miłością Boga do człowieka, a także nasze pragnienie naśladowania takiej właśnie widzialnej i nieodwołalnej miłości. Święteczne prezenty powinny jednak być jedynie znakiem naszej radości z obecności Boga na Ziemi oraz z naszego naśladowania Jego miłości, która stała się Ciałem i przyjęła widzialną postać. Powinny to być zatem z zasady drobne, właśnie symboliczne prezenty, które nie przesłaniają tego, co w Boże Narodzenie jest najważniejsze: naszego zachwytu i naszej wdzięczności w obliczu rodzącego się Zbawiciela.

Błędem ze strony rodziców byłoby wręczanie dzieciom drogich prezentów, które skupiają uwagę obdarowanych na tychże prezentach, a nie na rodzącym się w Betlejem Dzieciątku Jezus. Z tego właśnie względu pod choinkę powinno się przygotowywać drobne upominki i wyjaśniać, że są one małym znakiem wielkiego prezentu, jaki sam Bóg dla nas przy-

gotował, posyłając nam swojego Syna. Upominki nie powinny być natomiast spełnianiem koncertu życzeń ze strony dzieci czy młodzieży. Jeden z ojców kupił długopis jako świąteczny prezent dla swojego nastoletniego syna i poprosił w sklepie o ładne zapakowanie. Na pytanie sprzedawcy, czy ma to być niespodzianka, odpowiedział z uśmiechem, że tak, gdyż syn spodziewa się pod choinkę... drogiego komputera oraz najnowszego modelu smartfona. Ten rodzic miał świadomość, że nie od ceny prezentu zależy rozwój jego syna. Dzieci i młodzież mają prawo do wielkiej miłości ze strony dorosłych, a nie do otrzymywania wielkich prezentów, jakich tylko sobie zażyczą. Żadne dobra materialne nie zaspokoją przecież głodu ich serca. Narodziny Jezusa w ubogiej stajence przypominają nam o tym, że człowiekowi nie wystarczy do szczęścia największe nawet bogactwo, jeśli nie będzie przyjmował miłości od Boga i ludzi oraz jeśli nie będzie odpowiadał swoją miłością na miłość otrzymaną od innych. W świecie ludzi nie ma większego prezentu niż miłość. Najbardziej biedny jest ten, kto najmniej doświadcza miłości oraz ten, kto najmniej miłości okazuje.

W kontekście Bożego Narodzenia warto pamiętać o tym, że rozwój oraz szczęście dzieci zależą od tego, na ile doświadczają one miłości ze strony swoich bliskich oraz na ile rosną w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, a nie od prezentów czy nagród, jakie otrzymują. Dojrzałe rodzice wiedzą, że największą nagrodą dla dziecka jest radość z rozwoju, z osiągnięcia wyznaczonych sobie celów, z respektowania mądrych priorytetów, z pokonywania lenistwa, z solidnego wypełniania obowiązków w domu, w szkole, w codziennym życiu. Nagradzanie dziecka za osiągnięte sukcesy powinno wyrażać się przede wszystkim w radości i dumie rodziców z sukcesów, jakie ich dziecko odnosi w pracy nad sobą. ■

## Stowisko

Świąteczne prezenty mają nam jedynie przypominać o radości z przyjścia do nas Dzieciątka Jezus i o tym, że jesteśmy obdarowani niewyobrażalnie wielką miłością przez samego Boga.



# Prezenty pod choinkę

Pewnego listopadowego dnia ksiądz uświadomił swoich uczniów w II klasie szkoły podstawowej, że to nie Święty Mikołaj przynosi prezenty, lecz kupują je rodzice.

Chyba nigdy nie zapomnę lekcji religii. Nie zapomnę smutku i łez w oczach. Gdy dziś przypominam sobie tę katechezę, to od razu czuję, to co wtedy.

– Święty Mikołaj już nie żyje – dodał – i dlatego nie może odwiedzić każdego domu na świecie. Argument był logiczny, właściwie nie do podważenia. Oszołomiła mnie ta informacja. Jak to? Niemożliwe! - powtarzałam w myślach. Dopóki wierzyłam w tę opowieść, czułam się naprawdę wyjątkowo. Ktoś niezwykły, dobry, kochający wszystkie dzieci na świecie pamiętał również o mnie. Czułam się szczęśliwa. A kiedy odkryłam prawdę, a właściwie zostałam poinformowana o „oszustwie”, to miałam żal, nie wiem, do kogo bardziej, czy do księdza, czy do rodziców. Uczucie żalu towarzyszyło mi przez wiele następnych świąt Bożego Narodzenia. Tęskniłam za uśmiechniętym i wspaniałomyślnym Mikołajem. Oczywiście cieszyłam się z otrzymywanych prezentów, jednak radość była inna, gdyż zabrakło już tajemnicy.

Nie znam dobrego rozwiązania w uświadamianiu dzieci, ani też nie znam najlepszego wieku, by to uczynić. Ale starałam się wyciągnąć wnioski z moich doświadczeń, aby wprowadzić może lepsze rozwiązania dla własnej rodziny. Podążając tym śladem, postanowiłam dbać o atmosferę tajemnicy, radości i szczęścia. Na pewno musi być dużo radości, takiej niesłyszanej. Tak, tego pragnęłam dla mojej rodziny. Starałam się to jakoś uporządkować i wyodrębnić kroki, które ułatwiają realizację celu.

Krok pierwszy; Zamarzyłam, by już od najmłodszych lat skłonić dzieci do koncentrowania się na obdarowywaniu innych, na przygotowywaniu dla nich prezentów. To zdecydowanie przynosiło lepsze efekty niż wyłącznie oczekiwanie na podarki.

Wyczekiwanie zazwyczaj dłuży się niemiłosiernie, poza tym pociąga za sobą podenerwowanie, kłótnie, zaczepki, wiadomo co jeszcze... Jeśli natomiast swoją uwagę dzieci koncentrują na przygotowywaniu niespodzianki dla innych, to czas płynie inaczej. Drugi krok polega na okazywaniu radości z otrzymanego prezentu. Nie wystarczy tylko podziękować. Najlepszym sposobem, by tego nauczyć, jest samemu cieszyć się z różnych otrzymywanych drobiazgów i podarków większego kalibru.

Trzeci... Celebrowanie świąt Bożego Narodzenia, poznawanie ich chrześcijańskiego znaczenia. Zachęcam do wspólnego przeżywania narodzin Jezusa. Z młodszymi dziećmi można zrobić postaci do szopki z masy solnej albo przygotować jasełka, które później można zaprezentować rodzinie. Ze starszymi dziećmi, albo też dla odmiany, by co roku nie powtarzać tego samego rytuału, proponuję napisać specjalne życzenia dla rodziny, obejrzeć film o bożonarodzeniowej tematyce czy zaplanować wspólne kołędowanie. Wówczas wieczerza wigilijna nie powinna kojarzyć się wyłącznie z prezentami, ponieważ będą inne istotne punkty programu, w których dzieci mają aktywnie uczestniczyć. Dobre efekty przynosi wzajemne przygotowywanie sobie paczek pod choinkę.

Te etapy nie są trudne, wymagają jedynie zaangażowania się i konsekwencji. Realizacja ich przynosi naprawdę dobre owoce.

W zasadzie nie jestem zwolenniczką drastycznych rozwiązań, czyli pozbawiania dzieci prezentów czy okazywania niezadowolenia z ich radości i koncentrowania się na materialnych elementach świąt. Niektórzy rodzice wymagają świadomego uczestnictwa w boskim misterium, na własnym poziomie, zapominając, kiedy go posiadli. A doszli do tego po wielu latach. Pozwólmy dzieciom dojrzywać zgodnie z naturalnym biegiem. ■



■ **Ewa Rozkrut**  
matka sześciorga dzieci,  
dziennikarka, współautorka portalu internetowego *Mateusz.pl*, autorka książek „*Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej*” i „*Co robić, gdy dzieci się nudzą*”



# Nauczyciel:

## Zmęczony, ale nie wypalony

■ *Grażyna Starzak*

**Wypalony, sfrustrowany, niezrozumiany? Czy taki jest stan polskiego nauczyciela? Jak zostać dobrym pedagogiem i przewodnikiem młodzieży?**

W listopadowym numerze „Don Bosco” zamieściliśmy wywiad z ks. prof. Januszem Mastalskim z Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II w Krakowie na temat kondycji polskiej oświaty i polskiego nauczyciela. Temat wywołał szeroką dyskusję w środowisku pedagogów. Postanowiliśmy kontynuować go, zadając kolejne pytania ekspertom.

„Wypalony, sfrustrowany, zagrożony zawałem”. Taki portret przeciętnego polskiego nauczyciela

---

**Nieuniknione jest zbudowanie systemu, w którym wysokość wynagrodzenia zależałaby od efektów pracy nauczyciela.**

*Jerzy Lackowski*

---

można znaleźć w jednym z opiniotwórczych tygodników katolickich. Czy jest prawdziwy? Dr Jerzy Lackowski, dyrektor Studium Pedagogicznego UJ uważa, że jeśli ktoś lubi swoją pracę, angażuje się w to, co robi, nie powinien się czuć wypalony. Może być zmęczony. Cytuje zmarłą w 2009 r. Annę Radziwiłł, wieloletnią nauczycielkę, cenionego pedagoga, dwukrotnie pełniącą funkcję wiceministra edukacji, która powiedziała, że „nauczanie i wychowanie jest pasjonujące, bo można przekazywać to, co jest ważne, tym, którzy są dla nas ważni”. – W tych słowach mieści się istota

pracy nauczyciela. Jeśli ktoś rzeczywiście tak to rozumie, to wszystko, co robi, może być pasjonujące – mówi dr Lackowski. – Pod warunkiem, że jest do tego odpowiednio przygotowany, rozbudzony intelektualnie. Wtedy potrafi rozbudzić swoich uczniów – dodaje.

W opinii dr. Lackowskiego opinię nauczycielom psują „pracownicy szkoły”. Tak były wieloletni kurator oświaty nazywa tych, którzy „przychodzą do klasy, realizują program i wychodzą”. – Tacy nauczyciele mogą się czuć znużeni i wypaleni – podsumowuje mój rozmówca. Przypomina też, że nauczyciele to ogromna grupa ludzi – ponad 600 tysięcy! Grupa, którą rządzący interesują się tylko przy okazji wyborów. Uważa, że pomimo wielu zmian, jakich dokonywano po 1989 r., w polskiej oświacie nikt nie zajął się problemem nauczycieli, nikt nie usiadł z nimi do stołu, żeby poważnie porozmawiać. – Sądzę, że gdyby do tej rozmowy doszło, grupa świetnie pracujących ludzi z pasją, mogłaby zobaczyć w tym zawodzie swoją szansę – mówi Jerzy Lackowski.

Ma na myśli przede wszystkim system za-

trudnienia i wynagradzania nauczycieli. – Obecny, statyczny system nie premiuje najlepszych nauczycieli. Słabiuteńko zaznaczone są w nim kwestie motywacyjne. Nieuniknione jest więc zbudowanie systemu, w którym wysokość wynagrodzenia zależałaby od efektów pracy nauczyciela. Te efekty można dziś zmierzyć, ocenić bardzo obiektywnie. Gdybyśmy mieli taki system, to mistrzowie zarabialiby naprawdę bardzo dobre pieniądze, a ludzie, którzy się do tego zawodu nie nadają, opuszczaliby szkoły.

Nie tylko dr Lackowski uważa, że mamy wielu wspa- niałych nauczycieli, ale nasz system edukacji zbyt słabo promuje tych najlepszych. – Zdobywanie awansu zawodowego stało się jakimś karykaturalnym zbieraniem dokumentów do teczek, zamiast troską o wyższy poziom nauczania i wychowania. Bardziej liczą się „papiery” niż człowiek i jego prawdziwe umiejętności. Nauczyciele mówią, że ilość rozporządzeń władz oświatowych jest tak ogromna, że się w tym gubią. To jest jakiś ciągle eksperyment na żywym organizmie szkoły, który jej zupełnie nie służy. Nie widzę ani determinacji, ani systemowych rozwiązań, które sprawią, żeby w szkole pozostali najlepsi nauczyciele – to słowa bp. Edwarda Dajczaka, od kilku kadencji delegata episkopatu Polski ds. krajowego duszpasterstwa nauczycieli.

Czy zmiana systemu wynagradzania nauczycieli tak, by promował on najlepszych, będzie dostateczną motywacją do tego, żeby przybyło mistrzów w tym zawodzie?

Ks. prof. Janusz Mastalski, dziekan Wydziału Nauk Społecznych, kierownik Katedry Pedagogiki Ogólnej UPJPII uważa, że obecnie trudne jest nawet samo mówienie o byciu mistrzem w zawodzie nauczyciela. – Z jednej strony obserwuje się bowiem tęsknotę za relacją uczeń – mistrz, a z drugiej strony wiadomo, że współczesna cywilizacja generalnie nie znosi autorytetów. W wielu koncepcjach filozoficznych, nawet pedagogicznych, autorytet jest jakąś formą zniewolenia, dlatego raczej mówi się o idolach, pewnych preferencjach, natomiast unika się słowa „autorytet”, chociaż, jak wynika z rozmaitych badań, młodzież tęskni za autorytetami – mówi ks. prof. Mastalski.

Nie ma jednej recepty na to, jak zyskać uznanie i autorytet w oczach uczniów. Pierwsza uwaga, jaka się w związku z tym nasuwa ks. prof. Mastalskiemu to ta, że aby zostać mistrzem dla ucznia, trzeba mieć

odpowiednie predyspozycje, cechy osobowościowe. – Takie, które fascynują, pociągają młodych. Dla przykładu – ktoś, kto mówi o spokoju i rozwadze, a sam jest nerwusem, człowiekiem agresywnym, nie będzie pociągał uczniów. Na ten temat już wiele powiedziano i napisano. Generalnie, ważne jest to, żeby nie klonować swoich ograniczeń, swoich deficytów – przestrze- ga ks. prof. Mastalski.

Druga zasadnicza sprawa to według mojego rozmówcy znalezienie sposobu na atrakcyjne i twórcze przeka- zanie konkretnych treści, np. dotyczących wartości. – Nauczyciel, który nudzi albo próbuje przekazać pewne ważne treści w sposób bardzo perswazyjny lub nakazowy, nigdy nie będzie dla uczniów mistrzem – mówi ks. prof. Mastalski.

– Trzecia istotna rzecz to jest to, czy nauczyciel umie odpowiedzieć na potrzeby rozwojowe i społeczno-kul- turowe współczesnej młodzieży. Jeśli nie będziemy znać tych potrzeb, nie będziemy wiedzieć, czym aktualnie żyją młodzi ludzie, edukacja będzie dla nich li tylko czasem przetrwania – kontynuuje swój wywód. Według niego najważniejsza jest jednak kwestia od- powiednich kompetencji nauczyciela, jego możliwości intelektualnych, postawy moralnej, społecznej, umie- jętności komunikowania się z otoczeniem. – Wtedy możemy mówić o wchodzeniu w relacje, w których jest szansa, że zostanie się potraktowanym jako mistrz – mówi ks. prof. Mastalski.

Na koniec, że aby zostać dla kogoś mistrzem, trzeba najpierw być uczniem, mieć swoich mistrzów. Spełnie- nie tego warunku może być trudne. Głównie z powodu niedoinwestowania szkolnictwa wyższego. Muszą dorabiać poza macierzystą uczelnią. Brak pie- niędzy powoduje także, że zmniejsza się ilość praktyk. – Może się więc okazać, że młody nauczyciel, idąc do szkoły, jest słabo przygotowany od stro- ny pedagogicznej. Nie sądzę, żeby w przyszłości coś się zmie- niło, bo od lat mówi się, że na- kłady na szkolnictwo wyższe są za małe w stosunku do potrzeb. I od lat nic się w tej materii nie zmienia – podsumowuje ks. prof. Janusz Mastalski. ■

## Podyskutujmy:

- Co to znaczy być dobrym nauczycielem?
- Jak stać się dla ucznia autorytetem, zamiast być nim z urzędu?
- Jak zostać mistrzem w tym zawodzie?
- Jakie macie sposoby na to, aby być przewod- nikiem młodych ludzi w ciągle zmieniają- cym się świecie.

redakcja@donbosco.pl

Piszcie listy, przysyłajcie e-maile.  
Wszystkie wypowiedzi opublikujemy.



## Nie możemy być po dwóch stronach

Pedagodzy od wielu lat zauważają narastające problemy rodziców w wychowywaniu swoich dzieci. Odkąd powstały gimnazja coraz częściej po poradę do gabinetu pedagoga przychodzą matki i ojcowie.

■ **Bożena Paruch**  
Pedagog szkolny i doradca  
zawodowy w gimnazjum

**G**rupa dojrzewających nastolatków zgromadzona w jednej szkole nie może nie wygenerować problemów. Jak je rozwiązywać, jak pomagać młodym przejść w miarę łagodnie trudny okres dojrzewania? Przede wszystkim my, rodzice i nauczyciele, powinniśmy współpracować, podejmować działania dla dobra dzieci, być z nimi, choć może się wydawać, że one tego nie potrzebują.

Jak być „z” skoro nauczyciel jest po drugiej stronie barykady? Wymaga, ocenia, karze, informuje rodziców o przewinieniach? Czy znajduje czas na zwyczajną rozmowę ze swoim uczniem? Rzadko. Na spotkaniu z rodzicami również barykada. Z jednej strony rodzice – niektórzy przerażeni, co usłyszą na temat swojej pociechy, straszeni przez media tym, co dzieje się w gimnazjach, zniechęceni do nauczycieli – boją się tego spotkania. Z drugiej strony barykady nauczyciel, często przerażony, ośmieszany i krytykowany, posądzany o brak kompetencji i wiedzy, spodziewający się ataku ze strony rodziców, którzy popełnili błędy w wychowywaniu i nie radzą sobie z dzieckiem.

Czy w takiej atmosferze lęku, niepewności, swego rodzaju zagrożenia można dobrze, mądrze wspólnie pochylić się nad problemem dziecka? Odpowiedź nasuwa się sama.

Należy wpieryw zniszczyć barykady, stanąć po tej samej stronie, otworzyć się na drugiego człowieka z wyrozumiałością i chęcią udzielania pomocy, szukania mądrych rozwiązań, a nie tylko wzajemnej krytyki. To nauczyciele mogą spowodować zmianę nastawienia rodziców. Należy odejść od dotychczasowej formy zebrania z rodzicami. Powinno się włączać ich w rozwiązywanie trudnych spraw uczniowskich w kla-

sie. Po przedstawieniu problemu, np. dokuczanie nieśmiałemu uczniowi, wychowawca prosi rodziców o podzielenie się pomysłami, jak pomóc poszkodowanemu, aby czuł się dobrze wśród rówieśników i jak pomóc tym, którzy dokuczają, aby tego nie robili. Kolejny krok to zapytanie rodziców, co ich niepokoi w zachowaniu dziecka. Jeśli na początku nie chcą mówić otwarcie, można zaproponować napisanie na kartkach, które nauczyciel zbierze i przeanalizuje do następnego zebrania. Wspólnie z rodzicami wychowawca powinien ustalić tematy do poruszenia na spotkaniach w ramach

pedagogizacji rodziców. Zaproszenie kompetentnej osoby lub przygotowanie się i przeprowadzenie wykładu na interesujący rodziców temat będzie zadaniem nauczyciela.

Jeśli rodzice doświadczą, że współdecydują o działaniach naprawczych w klasie, z pewnością włączą się również w inne przedsięwzięcia na rzecz dzieci i dla ich dobra. ■

---

**Na początku może być trudno, bo rodzice nie przywykli do zabierania głosu doradczego, ale kiedy już zachęcimy ich do współdecydowania o sytuacji wychowawczej w klasie, problem stanie się wspólnym zadaniem do rozwiązania - będzie miał szansę zakończyć się sukcesem.**

---

### Drodzy nauczyciele i rodzice!

Macie problemy w szkole? Napiszcie o nich. Postaramy się wspólnie zastanowić nad tym, jak je rozwiązać.

[redakcja@donbosco.pl](mailto:redakcja@donbosco.pl)

# FaceBóg



Joanna Piwko

Przed katolikami stoi nowe zadanie – dawanie świadectwa wiary w przestrzeni wirtualnej.



Rośnie popularność portali społecznościowych. Założony w 2004 roku przez Amerykanina Marka Zuckerberga serwis Facebook ma już ponad miliard użytkowników i jest prawdopodobnie jedną ze stron, które młodzi ludzie odwiedzają najczęściej. Na Facebooku nie brakuje profili różnych ruchów katolickich. Jednym z takich profili jest „FaceBóg”, który bez wątpienia przyciąga wielu swoją nazwą. Liczba obserwatorów strony przekracza już 83,5 tysiąca. „Mówią, że Ewangelia jest dziś niemodna i nie ma nic do zaoferowania społeczeństwu informacyjnemu. Mówią, że Facebook, to nie miejsce dla dobrych inicjatyw promujących wartości. Udowodnimy, że oba te stwierdzenia są nieprawdziwe!” – czytamy w motto profilu.

W Polsce na Facebooku dużą popularnością cieszy się profil „Franciszek”, który obecnie obserwuje ponad 166 tysięcy osób. Powstał po wyborze kardynała Jorge Mario Bergoglio na papieża. Newsy dotyczące pontyfikatu Franciszka i jego homilie pojawiają się tu nawet kilka razy dziennie. „Uwielbiamy naszego papieża!” – wołają komentarze.

Na Facebooku narodziła się w tym roku akcja, która miała przypomnieć o istocie uroczystości Wszystkich Świętych i zwalczyć propagowanie Halloween w Polsce. 31 października tysiące użytkowników zmieniły swoje zdjęcie profilowe na podobiznę świętego patrona. Papież Franciszek, jako głowa Kościoła katolickiego, postanowił także kontynuować zapoczątkowaną przez Benedykta XVI obecność na Twitterze, kolejnym popularnym portalu społecznościowym. Te, nieprzekraczające 140 znaków, wiadomości są często poradami dotyczącymi wiary,

a papież kieruje je głównie do młodych ludzi. Swoje konto na Twitterze ma również ksiądz Pascual Chavez – generał Towarzystwa Salezjańskiego.

W Internecie nie brakuje blogerów, którzy swoje notki poświęcają tematom związanym z Kościołem. Na blog. pustynia-serc.pl pisze pięć młodych osób: Monika, Patryk, Agata, Zbyszek i Katarzyna. Ich wpisy są zwykle refleksjami dotyczącymi poszczególnych zagadnień wiary przedstawionymi z młodzieżowej perspektywy. „Młodość to taki etap w życiu człowieka, kiedy wszystko odkrywa się po raz pierwszy, wszystko jest świeże. Szczególnie wiara, która jest jedynym prawdziwym dopełnieniem życia” – czytamy w notce Moniki.

Z kolei autorka bloga judynamachnicka.blogspot.com, dzieli się z czytelnikami swoimi przeżyciami z misji w Zambii, na które zdecydowała się wyjechać w ramach działalności Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. Opowiada o tym, jak spędza poszczególne dni i wzbogaca swoje opisy zdjęciami. Blogów takich jak ten jest coraz więcej, a na oficjalnej stronie SOM (misje.salezjanie.pl) możemy znaleźć nawet kategorię „Listy z misji”, zbierającą wpisy młodych wolontariuszy w jednym miejscu. Podobnie jest na stronach Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Światu (swm.pl).

Kościół jest, i zawsze będzie obecny, tam, gdzie znajdują się jego wyznawcy – gotowi do dawania świadectwa wiary i odważni. Pamiętajmy jednak, by nie utracić tego, co w obcowaniu z Bogiem najważniejsze. Bo nawet jeśli możemy obejrzeć mszę świętą w Internecie, czy możemy ją przeżyć w taki sam sposób, jak w kościele? ■



znajdź nas na  
**facebook**

[www.facebook.com/magazyn.don.bosco](http://www.facebook.com/magazyn.don.bosco)



# Boże Narodzenie słodkie jak miód

Charakterystyczne, oparte na obserwacji przyrody kazania biskupa Franciszka Salezego z okazji Bożego Narodzenia.



Ostatnie z nich wygłosił siostronom wizytkom w Lyonie dwa dni przed śmiercią podczas mszy o północy, 25 grudnia 1622 r. Przedtem były: 24 grudnia 1613 r., omawiające tajemnicę Bożego Narodzenia w aspekcie formacji zakonnej, 24 grudnia 1614 r., ukazujący Świętą Rodzinę jako wzór zakonnej wspólnoty, i 24 grudnia 1620 r.

„W tym najświętszym Niemowlęciu znajduje się natura boska, natura duchowa i natura ciała. W mannie tkwi smak miodu, który jest płynem niebiańskim; bowiem chociaż pszczoły zbierają miód na kwiatach, to jednak nie wyciągają z kwiatów soku, i tak zbierają i gromadzą przy pomocy swoich żądelek miód, który zstępuje z nieba wraz z rosą i tylko w pewnym okresie roku. Podobnie Boska natura Naszego Pana przybyła i zstąpiła z nieba w chwili swojego Wcielenia na ten błogosławiony kwiat Najświętszej Matki Bożej, w którym natura ludzka, przyjmując ją [Boską naturę Jezusa] i zachowując w ulu wnętrzości chwalebnej Dziewicy przestrzeń [przez okres] dziewięciu miesięcy, po których [Niemowlę] zostało złożone w żłobie, gdzie Go jutro zobaczymy”. W tymże kazaniu powiedział między innymi, również nawiązując do manny mającej trzy smaki: miodu, oliwy i chleba. Na zakończenie tego bardzo długiego kazania przypomina związek Wcielenia Chrystusa z życiem wiecznym człowieka: „Tajemnica ta jest tak wzniosła i tak głęboka, że nic z niej nie rozumiemy; wszystko, co o niej wiemy i znamy jest nieskończenie piękne, lecz my wierzymy, że to, co rozumiemy i czego nie rozumiemy jest jeszcze wznioślejsze. Ostatecznie dowiemy się kiedyś tam w górze, gdzie z nieporównywalną radością celebrować będziemy to wielkie święto Bożego Narodzenia, co znaczy. Tam zobaczymy jasno wszystko to, co dokonało się w tej tajemnicy i bez końca wielbić będziemy Tego, który przebywając tak wysoko, zniżył się tak bardzo, aby nas wynieść. Niech Bóg udzieli nam tej łaski! Niech tak się stanie, amen, niech tak się stanie”.

I ostatnie kazanie, powiedzielibyśmy „łabędzi śpiew”. Po pobycie w Pignerolo i w Turynie i podczas ostatniej podróży do Awinionu, zatrzymał się w Lyonie. Kazanie na pasterce zaczyna od tego, że wszystkie tajemnice Kościoła mają swoje źródło w przyjsciu na świat Syna Bożego. Jest to jakby potrójna Pascha, od Wcielenia, przez Mękę i Śmierć do Zmartwychwstania. „Pan nasz nie podzielał naszej natury, my więc wcale nie musieliśmy wchodzić w przymierze z nim. Wszakże dobroć Jego sprowadziła Go aż do tego, że stał się naszym bratem, żeby dać nam przykład i uczynić nas tym sposobem uczestnikami Jego łaski; właśnie w tym celu zechciał stać się nasieniem Abrahama, bowiem Najświętsza Dziewica wywodziła się z jego pokolenia i z tego powodu mówi się o Niej: Abraham et semini ejus”.

Na zakończenie wraca do znanych motywów z pszczołami i z miodem. Obraz pracowitej pszczoły i słodkiego miodu, jako porównanie do życia duchowego człowieka, w wypowiedziach naszego bohatera jawi się wielokrotnie. Pszczoła stanowi znak zakonników (10 razy), przypomina dusze pobożne (dwa razy) i pokorne (raz), ilustruje troskliwość i miłość, symbolizuje umiłowanie braci i medytacji (w sumie siedem razy).

I z wyraźnym uczuciem żegna się z umiłowanymi wizytkami, nie przewidując zapewne, że było to ostatnie z jego kazań pisanych po francusku lub po łacinie i zawartych w czterech z 27 grubych woluminów wydania zbiorowego: Annecy, 1892-1932.: „Zostawiam was u stóp tej błogosławionej rodzielki, abyście, jak mądre pszczoły, zebrały miód i mleko spływające z tych świętych tajemnic i z tych przeczystych piersi, w oczekiwaniu aż wytłumaczę wam resztę, jeśli Bóg udzieli nam tej łaski i da nam na to czas; Jego błagam, by nas obdarzył swoim błogosławieństwem. Amen”. Bóg nie dał czasu na wytłumaczenie reszty. Biskup i ksiądz Genewy, Franciszek Salezy, zmarł dnia 28 grudnia 1622 roku mając zaledwie 55 lat. ■ (TJ)

## Wolontariat księdza Bosko

We współczesnych środowiskach wolontariatu salezjańskiego tradycyjnie uważa się, że u początków tego rodzaju obecności salezjańskiej w świecie stoi ks. Bosko, który w 1854 r., wraz ze swymi wychowankami z oratorium, włączył się w pomoc chorym na cholere w Turynie.

Choć elementów typowych dla wolontariatu można doszukiwać się także w postawie świeckich i duchownych, którzy już od wczesnych lat czterdziestych współpracowali z ks. Bosko dla dobra opuszczonych chłopców, to zaangażowanie oratorianów na rzecz ofiar cholery, z racji na swój wydzźwięk społeczny i wykazany heroizm, zasługuje na miano faktycznego „pioniera” wolontariatu salezjańskiego. W XIX w. cholera powracała do Włoch kilkakrotnie, w latach 1836, 1837, 1839, potem w 1849, a w końcu 1854 dotarła do Genui, stamtąd także do Turynu. Medycyna nie знаła wtedy jej przyczyn. Trwał spór o to, czy cholera jest chorobą zakaźną, a co za tym idzie, jak należy ją leczyć, jak reagować, jak pomagać ludziom. Atakowała pojedyncze osoby i szybko rozszerzała się w całej okolicy. Ludzie dotknięci nią niemal natychmiast zaczęli wyglądać jak żywe trupy: sina lub brunatna cera, wyziębienie kończyn, niekończące się wymioty i biegunki. Ponieważ wielu nie uważało jej za chorobę zakaźną, a jedynie za rodzaj zgnilizny i skażonego powietrza przenieszonego z dalekich Indii przez wiatr i morze, przed epidemią salwowano się ucieczką z miasta w inne, niezagrożone okolice. Zamiast więc izolować cholere lokalnie, przenoszono ją w nowe okolice, poszerzając jej oddziaływanie. W czasie epidemii prasa podsycala klimat terroru i zagrożenia, opisując przypadki zachorowań i zgonów.

Ks. Bosko podszedł do zapowiedzi o zbliżającej się cholere z typowym dla niego zacięciem prewencyjnym. Skłaniał się ku przekonaniu o zaraźliwości choroby. Energicznie zabrał się do przygotowań. Przebudował niektóre pomieszczenia, zapożyczył się, aby zakupić bieliznę, ubrania, pościel na zapas. Nakazał generalne sprzątnięcie oratorium. Zgodnie z wezwaniem arcybiskupa turyńskiego podjął mo-

dlitwę do Matki Bożej, prosząc ją o wybawienie od zarazy i ratunek. Rozdał chłopcom medaliki z Madonną.

Cholera zaatakowała Turyn w lipcu 1854 r. Jej główny atak nastąpił w sierpniu i wrześniu tego roku. Zwolennicy teorii o zakaźności choroby zdołali uruchomić miejski lazaret na Borgo Dora, dwa kroki od oratorium ks. Bosko. Chorych przyjmował też pobliski szpital Cotollengo. W odpowiedzi na apel burmistrza ks. Bosko poprosił swych chłopców o to, aby wyszli z oratorium i zajęli się chorymi.

Zgłosili się natychmiast Rua (17 lat), Cagliario (15 lat), Anfossi (14 lat). Oprócz nich najpierw 11, a potem jeszcze 30 innych. Czterech wysłano do lazaretu w Pinerolo. Usługiwali w lazarecie na Borgo Dora, u Cotollengo. Turyńska „Harmonia” tak opisywała ich pracę: „Ożywieni duchem księdza Bosko, który jest dla nich bardziej ojcem niż przełożonym, odważnie zbliżają się do zarażonych, budzą w nich siłę i zaufanie nie tylko słowami, ale także czynami. Biorą ich za ręce i nacierają je bez pokazywania jakiegokolwiek przerażenia czy strachu. Przeciwnie, kiedy wchodzą do jakiegoś zakażonego domu, zaczynają od rozmowy z przestraszonymi ludźmi; dodają im otuchy i proszą, aby wyszli, jeśli się boją, z wyjątkiem przypadków, kiedy idzie o chorych płci słabej. W tych okolicznościach żądają, by ktoś został w pobliżu. Kiedy chory wyzionie ducha, znów z wyjątkiem gdy chodzi o niewiasty, dokonują ostatnich zabiegów przy zwłokach”. Żaden z nich nie zapadł na cholere. Jedynie Cagliario zachorował na tyfus. Z powodu epidemii zmarło w Turynie 1250 osób. Innych 550 odeszło z powodu choroby żołądka powstałej po zaleczeniu cholery. Po epidemii ks. Bosko przyjął do swego domu grupę kilkunastu nowych sierot. ■



■ ks. Marek Chmielewski salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji piłskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie.

# New Age w miejsce po chrześcijaństwie

Czytałem kilka pana tekstów i dwie książki. Mam wrażenie, że opisuje pan świat z jakiejś spiskowej perspektywy. Ideologie i praktyki New Age może nie są najsensowniejsze, ale twierdzić, że to wszystko zostało przygotowane przez pokolenia okultystów to tak, jakby zakładać antykościelny spisek masonów i cyklistów.

■ **Robert Tekieli**  
dziennikarz, publicysta,  
animator kultury niezależnej,  
poeta lingwistyczny

Setki tysięcy wróżek, bioenergoterapeutów, radiestętów, jasnowidzów zarabiają w Europie miliardy euro. W USA od dziesięciu lat rynek tak zwanej niekonwencjonalnej medycyny – homeopatii, uzdrawiania kryształami, bioenergoterapii – jest większy od rynku medycyny akademickiej. Amerykanie wydają setki miliardów dolarów na „terapię”, które nie działają. W Polsce tylko rynek wróżbiarski szacowany jest na 3 miliardy złotych rocznie.

Fala współczesnego irracjonalizmu i toksycznych duchowości, która zalała współczesną kulturę, nie jest wydarzeniem powstałym wczoraj. I uderza ona w podstawy zachodniej cywilizacji.

W wieku XVII Emmanuel Swedenborg założył fundament pod ten światopogląd. Napisał o możliwości pozyskiwania informacji ze świata duchowego – z pominięciem Objawienia zawartego w Biblii i interpretacji kościelnej – bezpośrednio ze świata umarłych. Wygłosił też przekonanie, że wiedzę nauk przyrodniczych i religii tradycyjnych należy uzupełniać poznaniem nadzmysłowym. Po trzecie zapowiedział, że zbliża się czas przełomu w rozwoju ludzkości i kosmosu. Te poglądy podjęli m.in. Johann Wolfgang Goethe, Helena Bławatska, Eliphas Levi, Carl Gustaw Jung, Ralph Waldo Emerson. Ten ostatni pisał o nadejściu Nowej Ery, którą poprzedzą nowe „objawienia”. Chrześcijańską Komunię uznał za anachronizm i zalecał wiernym wchodzenie w bezpośredni kontakt z „duszą świata”. Ważny był w tym procesie również spirytyzm, który, zapoczątkowany w 1948 roku, stał się w XIX wieku zjawiskiem społecznym, przynosząc nowe objawienie czerpane z kontaktów z zaświatami. Franz Anton Mesmer dodał korzystanie z „energii leczniczej” płynącej z tego źródła. Również w tym środowisku rozwinęła się



Fot. Archiwum

idea panowania myślą nad rzeczywistością zwaną „pozytywnym myśleniem”. Madam Bławatska z Towarzystwa Teozoficznego, otrzymująca przekazy od ducha D.K., ogłosiła konieczność odrzucenia, a nawet zniszczenia chrześcijaństwa. Jej następczyni Alice Bailey zaproponowała zastąpienie osobowego Boga bezosobową Zasadą Kosmiczną i założyła wydawnictwo Lucifer Trust. Głoszona przez nią idea równości wszystkich religii zdobyła w XX wieku wielu zwolenników. A w latach 30. XX wieku przedstawiono astrologiczną teorię dotyczącą związku między ludzką duchowością a fazami zodiaku, ogłaszając tym samym koniec ery Ryb, co oznacza koniec ery chrześcijaństwa. W jego miejsce miała pojawić się jedna religia (duchowość) z jednym nauczycielem ludzkości Maitreya. Lata 60. to czas popularyzowania przez artystów i zespoły rockowe religii wschodnich, jogi, medytacji transcendentalnej. W tej atmosferze nastąpiła eksplozja wszelakich niechrześcijańskich wierzeń i w ten sposób synkretyzm New Age zaczął wypełniać miejsce w kulturze, z którego od rewolucji francuskiej intelektualności i politycy zaczęli skutecznie usuwać chrześcijaństwo.

Dziś w UFO wierzy 34 proc. Amerykanów, w reinkarnację 34 proc. Polaków, 65 proc. Niemców czyta swoje horoskopy. Irracjonalizm i toksyczne duchowości rozprzestrzeniają się na Zachodzie od 50 lat nieuchronnie, choć oczywiście nie stoi za tym żaden spisek. Z chrześcijaństwem i klasycznym rozumieniem piękna, dobra i prawdy walczą po prostu dziesiątki różnorodnych mniejszości, stowarzyszeń, środowisk czy instytucji. Mają sprzeczne cele i interesy, czasami są wobec siebie wrogie, łączy je jednak niechęć do języka Objawienia. Niechęć do wartości, na których ufundowana jest nasza cywilizacja. ■



# Czego chce od nas papież Franciszek

**Papież Franciszek, i to nie ulega najmniejszych wątpliwości, czegoś od nas chce. Wbrew temu, co wciąż powtarzają media, wcale nie dotyczy to tylko księży, ale każdego chrześcijanina.**



Franciszek, i to można powiedzieć, bez ryzyka najmniejszego błędu wzywa nas wszystkich do ubóstwa i całkowitego zawierzenia Chrystusowi. Ale myliłby się ten, kto sądzi, że dotyczy to tylko księży, zakonników czy biskupów. To wezwanie jest bowiem skierowane do każdego z nas, także nas świeckich, którym wydawać by się mogło, że apele i bardziej ubogi Kościół ich nie dotyczą. I nie brak mocnych, a nawet bardzo mocnych wezwań do wielkoduszności i rezygnacji z dobrobytu skierowanych przez Ojca Świętego do świeckich. Tyle że one, jakimś dziwnym trafem, nie są niemal w ogóle prezentowane przez media.

Tak jest z niezwykle mocną wypowiedzią z 27 maja 2013 roku. Podczas mszy w Domu Świętej Marty Ojciec Święty mówił o kulturze dobrobytu, która utrudnia nam pójście za Jezusem. A dowodem na to ma być kłopot, jaki katolickie małżeństwa mają z przyjmowaniem dzieci. „Kultura dobrobytu (...) powoduje, że nie jesteśmy zbyt odważni, rozleniwia nas, czyni z nas także egoistów. Niekiedy dobrobyt nas znieczula, ponieważ ostatecznie jest nam za dobrze w dobrobycie. Także, gdy chodzi o decyzję, czy mieć dziecko często jesteśmy uwarunkowani przez dobrobyt” – mówił papież Franciszek. I nie ma co ukrywać, że diagnoza Ojca Świętego jest prawdziwa. To bowiem wcale nie ubóstwo, ale wygoda, pieniądze, dobrobyt sprawiają, że nie chcemy mieć dzieci. Tam, gdzie jest naprawdę biednie, choćby w Afryce, dzieci się rodzą, a w Europie, choć tu naprawdę nikt nie może narzekać na braki, nie.

Mocno pokazał to także wyobrażony, ale bardzo prawdopodobny dialog między małżonkami, który w przywołanej już wypowiedzi przedstawił papież Franciszek. „Nie, nie, więcej niż jedno dziecko absolutnie nie! Bo nie możemy pojechać na wakacje,

nie możemy pojechać tu czy tam, nie możemy kupić domu: nie! Dobrze jest naśladować Pana, ale do pewnego stopnia” – dodał papież. I podkreślił, że to jest efekt dobrobytu, który nas „ściąga w dół, pozbawia nas odwagi, by chodzić blisko za Jezusem” – mówił Ojciec Święty 27 maja podczas mszy w Domu św. Marty.

I wbrew temu, co wciąż w Polsce powtarzamy, to nie są słowa skierowane do jakichś mitycznych innych. Do bogatych ludzi Zachodu. Włochów, Brytyjczyków czy Amerykanów. Papież te słowa kieruje do każdego, także do każdego wierzącego Polaka. Każdego bowiem Bóg, za sprawą Ojca Świętego, pyta, czy przypadkiem nie zamknął się na życie, czy rzeczywiście jest wielkoduszny w tych sprawach? A może tak bardzo opanował go strach przed utratą relatywnej wygody, że nie jest w stanie przyznać, także przed samym sobą, że Bóg wzywa go do przyjęcia miłości, zgody na pojawienie się w domu kolejnego owocu miłości? Tak, to wezwanie nie jest proste. I każdy musi na nie odpowiedzieć samodzielnie, przed Bogiem, własnym sumieniem i w dialogu z małżonkiem. Ale nauczanie Franciszka, podobnie jak Ewangelia Jezusa Chrystusa, w ogóle nie jest proste. Szczególnie, gdy trzeba ją odnieść do siebie samego, a nie do innych, najlepiej gdy są to księża lub przynajmniej bogaci Włosi.

A na koniec warto też sobie uświadomić, że jeśli na ową wielkoduszność się nie zdobędziemy, to nic nie będzie z naszego pięknego, polskiego katolicyzmu. Do jego podtrzymywania potrzebni są bowiem nowi katolicy, a jeśli polscy katolicy nie chcą mieć dzieci, to i polski katolicyzm istnieć nie będzie. Wybór jest więc bardzo prosty: albo weźmiemy sobie do serc wezwania papieskie, albo możemy zwiijać interes. ■

■ **Tomasz P. Terlikowski**  
dziennikarz, filozof,  
publicysta, tłumacz,  
pisarz i działacz katolicki,  
redaktor naczelny portalu  
fronda.pl

DLA OJCÓW



**Wspólne odkrywanie świata. Dla ojców dzieci w wieku szkolnym**

Książka z serii: Przygoda bycia ojcem. Być tatą to coś więcej niż naprawić dziecku zepsutą zabawkę, zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny i być w domu od czasu do czasu. Być tatą to stać się przyjacielem dziecka i jego przewodnikiem. Dziewczynki i chłopcy w wieku szkolnym chcą poznawać, uczyć się i odkrywać. I robić to razem... z tatą. Dowiedz się: jak godzić rolę ojca z pracą zawodową, kiedy działać, a kiedy zachować spokój, co niszczy, a co buduje trwałą więź z dzieckiem,

*Edycja św. Pawła*

DLA WSZYSTKICH

**A teraz idę na Makska! 10 lat w śpiączce i powrót**

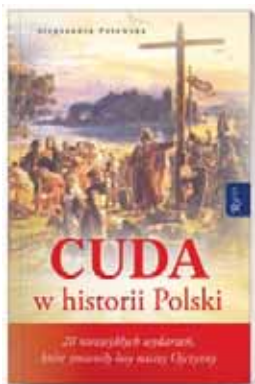


Jest sierpień 1991 r. Dwudziestoletni Massimo Tresoldi ulega wypadkowi i zapada w śpiączkę. Diagnoza jest nieubłagana: stan wegetatywny. Ale rodzina i przyjaciele nie zamierzają tego tak zostawić. Zaczyna się ich wielka batalia o wy-

budzenie Makska. Są przy nim obecni 24 godziny na dobę przez 365 dni w roku, zapewniając możliwie najlepszą opiekę, pokonując rozliczne bariery, także te zakorzenione w mentalności społecznej, i nigdy nie tracąc nadziei. „To była terapia miłości” – powiedzą, kiedy po dziesięciu latach czuwania, ku zdziwieniu i ogromnej radości wszystkich, 28 grudnia 2000 r., Maks „wraca do żywych”, a jego pierwszym gestem jest z trudem uczyniony znak krzyża. Książka to wspaniałe, wzruszające świadectwo osób, które niezmiernie towarzyszyły mu w wychodzeniu ze śpiączki. Poruszająca serca historia wiary, miłości i przyjaźni.

*Wydawnictwo Jedność 2013*

DLA MŁODZIEŻY



**Cuda w historii Polski**

Historia Polski to splot wielkich trudów i jeszcze większych cudów. Książka Aleksandry Polewskiej to zbiór niesamowitych – acz wyłącznie prawdziwych! – opowieści, które pokrzepią nasze współczesne, polskie serca tak samo, jak niegdyś „Trylogia” pokrzepiała dusze naszych pradziadków. Dlaczego? Bo wszystkie mówią o tym, że mamy w niebie wszechmocnego i niezawodnego sojusznika, którego interwencje nieustannie zadziwiają historyków. *Dom Wydawniczy Rafael*

DLA NAUCZYCIELI



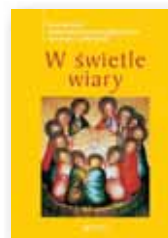
**Nauczyciel w szkole salezjańskiej**

Autor, ks. Mirosław Wierzbicki, podjął naukową refleksję nad aktualnością pedagogiki salezjańskiej, która może pomóc współczesnym wychowawcom stawać się bardziej skutecznymi w procesie wychowania, może pomóc w prowadzeniu młodych ludzi ku lepszej jakości życia i dążeniu do doskonałości swojego człowieczeństwa. Ukazuje zagadnienie w kontekście historycznym, co pozwala lepiej zrozumieć dzisiejszą obecność nauczyciela w wychowawczej myśli św. Jana Bosko.

*Wydawnictwo Salezjańskie*

DLA KATECHETÓW

**W świetle wiary**



To kolejny zbiór scenariuszy, które pomogą katechetom i animatorom grup ewangelizacyjnych urozmaicić szkolną i parafialną katechezę. Zachęcają one do spojrzenia w światło wiary na nasze świąteczne tradycje oraz na ważne decyzje podejmowane w codziennym życiu chrześcijanina.

Cykl „Wybory” powstał z myślą o uczniach szkół ponadgimnazjalnych, by pobudzić ich do refleksji nad spotykanymi w życiu trudnymi sytuacjami i do kształtowania pozytywnych postaw.

*Wydawnictwo Jedność 2013*



# Dom wypoczynkowy SALESIANUM

odpoczynek w zielonym zakątku Rzymu

Salesianum jest miejscem przeznaczonym na wypoczynek, turystykę oraz pielgrzymowanie. Jest położone w niedalekiej odległości od Watykanu, Targów Rzymskich oraz lotniska Fiumicino, z dogodnym dojazdem autokarem lub samochodem, otoczonym przestrzennym parkiem prywatnym i obszernym parkingiem dla autokarów i samochodów.

To idealne miejsce dla grup zorganizowanych, przybywających do Rzymu w celach turystyczno-pielgrzymkowych. Wraz z zapleczem restauracyjnym i konferencyjnym, a także dzięki profesjonalnej i życzliwej obsłudze gwarantujemy naszym miłym gościom udany pobyt.



[www.salesianum.it](http://www.salesianum.it)

[salesianum@salesianum.it](mailto:salesianum@salesianum.it)

Via della Pisana, 1111 - Roma, Italia; tel: +39 06658 751; fax: +39 06658 756 17

# Wszystkim Czytelnikom

życzymy pełnych pokoju i radości

Świąt Bożego Narodzenia.

Boże Dziecię niech przeniknie Wasze serca

wiarą, nadzieją i miłością.

A nowy rok 2014 niech będzie szczęśliwy

i pełen błogosławieństwa Bożego.

Redakcja



**Don**  
**Bosco**  
KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

## Drodzy Czytelnicy!

### Pismo „Don Bosco”

nie ma określonej ceny,  
ponieważ chcemy, aby dotarło do  
jak najszerzego grona odbiorców.

Pragniemy za ks. Bosko powiedzieć, że  
bez Was nie jesteśmy w stanie nic uczynić  
na rzecz wychowania młodych ludzi.

**Liczymy na Wasze wsparcie materialne  
i pomoc w propagowaniu pisma.**

### Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą

- będziecie otrzymywali pismo pocztą,
- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W ostatni dzień miesiąca wspominamy  
św. Jana Bosko i odprawiamy mszę św.  
w intencji wszystkich ofiarodawców.

Składamy serdeczne  
„Bóg zapłać”  
za każdą wpłatę oraz modlitwę.

### Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: [redakcja@donbosco.pl](mailto:redakcja@donbosco.pl)
  - listownie na adres:  
Redakcja Don Bosco,  
ul. M. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków



[www.donbosco.pl](http://www.donbosco.pl)